odrodzone
Słowo Polskie
niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Nr 1 (53) / 2019, rok VII | Egzemplarz bezpłatny | **Styczeń 2019** | ISSN 2300-9594

Nasza nienawiść przypomina kłótnie Pawlaka i Kargula z filmu Sylwestra Chęcińskiego „Sami swoi"

Dosyć nienawiści, pogardy i podziałów

Bądźmy lepsi dla siebie

Lesław Miller

My, Polacy, spotykamy się codziennie z nienawiścią, pogardą i podziałami, ale – jak trzeba – potrafimy odpuścić. Warunkiem jest jakieś duże nieszczęście. Takim było niedawne zabicie przez bandytę prezydenta Gdańska – **Pawła Adamowicza**. Działacze wszystkich opcji politycznych zjednoczyli się w bólu, razem wzięli udział w uroczystej mszy i pogrzebie. Przez kilka dni było cicho, bo przestali się obrzucać błotem.

Lech Wałęsa mówił, że poda Aleksandrowi Kwaśniewskiemu nogę zamiast ręki. Ale na pogrzebie papieża Jana Pawła II w Rzymie pogodzili się.

Podobnie było po śmierci papieża Polaka – **Jana Pawła II**. Politycy pojechali do Rzymu na pogrzeb, a skłóceni prezydenci, **Aleksander Kwaśniewski** i **Lech Wałęsa,** podali sobie ręce.

Podobnie politycy i ludność Polski zjednoczyła się w obliczu katastrofy smoleńskiej.

Po wszystkich tych trzech przypadkach nieszczęść wydawało się, że rodacy zrozumieli, że nareszcie trzeba się szanować i być dobrymi dla siebie. Jakże rozczarowali się optymiści. Spokój, owszem, był przez kilka dni, a potem znów wszystko wróciło do „normy".

Sprawcami podziałów w narodzie są politycy. Wielu z nich przypadkowo załapało się na różne stanowiska, nie mając odpowiednich kompetencji. Zamiast wykazać się inicjatywą i mądrymi pomysłami na gospodarkę, oglądają słupki popularności. Kiedy nie są pomyślne, to syczą jadem na przeciwników.

Wspólny mianownik

Wielu sugeruje wypowiedź rozumną,
Byśmy powiedzieli: ciszej nad tą trumną,
A jednak trzeba zakrzyknąć donośnie:
Głośniej nad tą trumną, nad tą trumną głośniej.
Czas się obudzić z upiornego snu,
Wbrew kolejnemu Stefanowi W.
Gdy bać się trzeba każdego przechodnia,
Gdy czai się wokół Kainowa zbrodnia,
Kiedy brat brata ugodzić chce w serce,
A każdy mieć może swojego mordercę.
Niechaj przestrzeń publiczna się z tego oczyści,
Wolna od podłości oraz nienawiści.
Kto mowie nienawiści oddaje dziś głos,
Ten na skrytobójczy gotowy jest cios,
Niechaj się w naszych sercach przemiana dokona,
Kiedy dziś stanowimy odmienne plemiona,
By dzisiejszy przeciwnik stał się nam kolegą,
Nie było pustym słowem pojęcie bliźniego,
By zamiast stałej bitwy na słowa,
Odzyskała wartość zwyczajna rozmowa.
Kiedy hejt w internecie atakuje jadem,
Wzajemne zrozumienie niech będzie przykładem.
Gdy taka praktyka jest ciągle możliwa,
Aby się wzajemnie słowem rozstrzeliwać,
Żeby w życiu publicznym już nie było zła,
Bo ojczyzna jest jedna, chociaż podział trwa.
Niech się powyższych stwierdzeń okaże wynikiem,
Że to ona się stanie wspólnym mianownikiem.

Jan Zacharski

Rada Miejska Wrocławia przeciw mowie nienawiści

Na sesji Rady Miejskiej Wrocławia prezydent **Jacek Sutryk** zwrócił się z apelem o przyjęcie stanowiska Rady w sprawie potępienia szerzącej się w przestrzeni publicznej przemocy, agresji i mowy nienawiści. Była to reakcja prezydenta Wrocławia po zabójstwie **Pawła Adamowicza**, prezydenta Gdańska. Radni miejscy przyjęli apel jednogłośnie.

Tym samym Rada jednogłośnie potępiła zbrodnię, która wydarzyła się podczas Światełka do nieba w ramach 27 finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Gdańsku. Radni wyrazili sprzeciw wobec agresji, szerzącej się mowie nienawiści w przestrzeni publicznej oraz przemocy, które nie mieszczą się w standardach demokracji.

MIĘDZY ODRĄ A MENEM

Człowiek z plastiku

Wojciech W. Zaborowski

Plastik czy plastyk? Obie formy poprawne i stosowane wymiennie, choć terminu „plastik" częściej używa się przy opisie produktów chemicznych typu folia, opakowanie, zabawki itp., formy zaś „plastyk" – na określenie artysty. Te semantyczne rozważania tracą jednak sens w konfrontacji z realiami współczesnego życia. Oto bowiem okazuje się, że chemiczne sztuczne tworzywo, „plastik" znajduje się również w „plastyku", ba, nawet w każdym człowieku!

Współczesny człowiek – człowiekiem z plastikiem?

Pamiętacie z lat dziecięcych? Był Kichuś majstra Lepigliny pióra Janiny Porazińskiej z 1924 roku, był Plastuś Marii Kownackiej z 1936 roku, był również drewniany Pinokio Carlo Collodiego z końca XIX wieku. Postaci z gliny, plasteliny i drewna zaludniały dziecięce książki. W wieku dojrzałym spotkaliśmy m.in. człowieka z marmuru, człowieka z żelaza – postacie tym razem nie ze świata baśni i autorskiej fantazji wzięte, a przeniesione na ekran z realnego życia.

Mijały lata i oto doczekaliśmy się jeszcze jednej, tym razem nie literackiej, nie filmowej, a przerażająco realnej odmiany człowieka. Ten mutant to właśnie człowiek z plastiku, o którym coraz głośniej w światowych mediach, również polskich i niemieckich.

Naukowcy biją na alarm. We wnętrznościach ryb nagminnie spotyka się już zalegające morskie akweny plastikowe śmieci, również i zwierzyna łyka pozostawione przez człowieka, latami powoli rozpadające się opakowania z tworzyw sztucznych. Niestety, te chemiczne odpady trafiają też i do organizmu ludzkiego. Nie trzeba być wizjonerem, by dostrzec, czym ta ludzka bezmyślność, samobójcze zatruwanie i zaśmiecanie środowiska, w którym żyje człowiek, może się skończyć.

Temat dla wielkich twórców! Bareja pewnie stworzyłby komedię, Wajda być może kolejnego „Człowieka z plastiku", ale obaj nie żyją.

Mówiąc zaś poważnie: smutno się robi, gdy na własne życzenie „homo sapiens" staje się człowiekiem, który „ledwo sapie". Najwyższy czas, by przestał sapać, a zaczął myśleć!

Wieści z Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Mieszkańcy Jeleniej Góry to przede wszystkim katolicy, ale są tu również wyznawcy buddyzmu, judaizmu, protestanci, starozakonni i świadkowie Jehowy.

***

Policjanci z Legnicy zatrzymali sprawcę kolizji drogowej. Miał dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, a w jego krwi wykryto 3,5% alkoholu.

***

Do 84-letniego mieszkańca Lubina zapukały dwie młode oszustki. Podały się za pracownice ZUS i chciały obejrzeć jego warunki mieszkaniowe. Przy okazji ukradły mu pieniądze.

***

Opole ma rekordowy budżet na 2019 rok. Wynosi 1,3 miliarda złotych, z tego na inwestycje 500 milionów.

***

Na osiedlu Popowice we Wrocławiu wysadzono silosy nawozowe pochodzące z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

***

Na Żernikach, koło autostradowej obwodnicy Wrocławia, będzie zbudowana kaplica wotywna (dziękczynna).

***

O pół roku (do połowy 2019) opóźni się budowa drogi ekspresowej S3 koło Polkowic.

***

Panorama Racławicka we Wrocławiu gościła dziesięciomilionowego widza. Był nim mieszkaniec Świnoujścia, który przyjechał na wycieczkę do Wrocławia.

***

W grudniu 2019 roku do Wrocławia przyjadą tysiące katolików, protestantów i prawosławnych na Europejskie Spotkanie Młodych.

***

Dawny szpital kolejowy we Wrocławiu przy ul. Wiśniowej będzie przebudowany na inne cele.

***

Legnica zaciągnęła kredyt europejski w wysokości 136 milionów złotych, m.in. na budowę dróg, wymianę dymiących pieców, zakup nowych autobusów komunikacji miejskiej i rewitalizację parku.

***

Ogród Botaniczny we Wrocławiu udostępniono do zwiedzania także zimą, codziennie w godzinach 9.00– 16.00.

***

Zmarł ks. **Alojzy Sitek**, wieloletni kanclerz Kurii Diecezjalnej w Opolu.

***

Trwa elektryfikacja linii kolejowej z Węglińca do Zgorzelca. Prace zostaną zakończone w grudniu br.

***

W Jeleniej Górze powstaje coraz więcej nowych domków jednorodzinnych. Cena za jeden metr kwadratowy działki wynosi od 60 do 70 złotych.

***

15 i 16 czerwca tego roku odbędą się Dni Wlenia. Po raz pierwszy przewidziany jest jarmark średniowieczny z licznymi atrakcjami.

***

120 tysięcy złotych wynosi tegoroczny budżet obywatelski w Złotoryi.

***

Mieszkańcy 7 wsi: Chrostnik, Krzeczyn Wielki, Miroszowice, Obora, Osiek, Szklary Górne i Kłopotów, mają się do 8 marca br. wypowiedzieć czy chcą, aby ich wsie przyłączono do miasta Lubina.

***

W celu poprawy bezpieczeństwa samorządy kupiły Komendzie Powiatowej Policji w Dzierżoniowie dwa nowe radiowozy patrolowe.

Moje

Jan Kowalski

Bzdura jest nieśmiertelna

Żyjemy w kraju, gdzie każdemu ważnemu wydarzeniu towarzyszyć muszą brednie. Im ważniejsze wydarzenie, tym są one liczniejsze i dorodniejsze . Polskie brednie nie są jakimiś tam byle głupstwami, obecnymi w życiu publicznym każdego kraju. Nasze bzdury osiągają taki format, którego światowe media nie mogą pominąć. Rodzime idiotyzmy są najwyższego sortu i nierzadko posiadają oficjalny państwowy certyfikat – że wspomnę chociażby o idiotycznych teoriach rzekomego zamachu smoleńskiego. W minionym tygodniu bzdury obsiadły kolejną tragedię. Nie chcę się nią zajmować, bo konkurencja jest za duża, jednak wspomnieć warto o dwóch małych sprawach towarzyszących wielkiemu dramatowi.

Wiceprezydent Poznania dostał list z groźbą: „jeśli nie będzie pan ze mną współpracował, wynajmę ukraińskich cyngli. Praca z tłumikiem przy uchu jest efektywniejsza". Autora udało się namierzyć i postawić mu zarzuty, ale w efekcie wielu „intensywnych czynności" sprawę umorzono. Po 9 miesiącach prokurator Agnieszka Kanarkowska urodziła bowiem uzasadnienie, w którym oznajmiła, że groźba nie wzbudziła w wiceprezydencie poczucia zagrożenia, a zatem do przestępstwa nie doszło. Co prawda poszkodowany zeznał, że w jego odczuciu groźba jest realna i nie czuje się bezpiecznie, ale przecież prokurator w państwie PiS wie lepiej, co obywatel myśli i co czuje…

Na kanwie gdańskiej tragedii w szkołach wielu miast zaplanowano zajęcia na temat zjawisk nietolerancji i mowy nienawiści. I oto odezwało się Ordo Iuris, protestując przeciwko lekcjom promującym zachowania przyzwoite oraz życzliwe i otwarte postawy społeczne. Organizacja ta nie przedstawiła przy tym żadnego argumentu poza tym, że rodzice muszą mieć wpływ na treści nauczania swoich dzieci. Czy zdaniem Ordo Iuris również zajęcia ratownicze i nauka jazdy na rowerze nie będą możliwe bez pisemnej zgody rodziców?

Niezgoda katolickiej rzekomo organizacji na kształtowanie u dzieci przyzwoitych postaw mieszczących się całkowicie w Dekalogu to niejedyna bzdura w kategorii „uzasadnij swój pogląd".

Mocną konkurencją jest objaśnianie obsady rządowych stanowisk dziwnymi kandydatami bez wykształcenia, kwalifikacji i praktyki. Argumentami na okoliczność zrobienia z nacjonalisty Adama Andruszkiewicza wiceministra nie dałby się przekonać nawet przedszkolak. Motywy owej kompromitującej decyzji są więcej niż idiotyczne, bo mimo ewidentnych strat wizerunkowych premiera Morawieckiego nie usłyszałem nawet cienia uzasadnienia – komu i jakie korzyści przynieść mogła ta nominacja. Czyli premier strzelił sobie samobójczą bramkę, nie obstawiając nawet sensacyjnego wyniku u bukmacherów.

Prawdziwą jednak kopalnią bzdur jest nowe prawo. Mam wrażenie, że nazwa partii wszechwładnie rządzącej Polską jest tylko skrótem pełnej nazwy: Prawo w Służbie Rządzących i Sprawiedliwość Według Uznania. Przepisy uchwalane z soboty na niedzielę, wbrew opiniom sejmowych prawników i bez uwzględnienia poprawek opozycji, budzą na zmianę śmiech i grozę. Do historii światowego parlamentaryzmu przejdzie siedmiokrotne poprawianie ustawy o Sądzie Najwyższym, ale o wiele bardziej dotkliwe są chybione ustawy gospodarcze. Dziurami w przepisach wyciekają miliony i miliardy. Codziennie media informują o kolejnym przejawie radosnej twórczości legislacyjnej.

Ostatni przykład: dobry rząd postanowił ochronić nas przed trującym dymem kominów ulubionych elektrowni węglowych oraz uratować przed toksycznymi spalinami produkowanymi przez wiekowe dieslowskie kopciuchy, sprowadzane masowo bez sprzeciwu ministerstwa od ochrony środowiska. Przy dźwiękach fanfar wprowadzono właśnie ulgę „termomodernizacyjną". Ocieplając dom, montując pompę ciepła czy solary na dachu, można dostać ładnych parę tysięcy zwrotu kosztów. Tyle że ten ekologiczny zastrzyk otrzymać może również ten, kto truje otoczenie dymem z miału i śmieci palonych w starym piecu. Bo jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Podobnie jak prawo ze sprawiedliwością w nazwie partii trzymającej władzę.

Andrzej Lipiński, nowy burmistrz Mieroszowa

Andrzej Lipiński Burmistrzem Mieroszowa

Mieszkańcy miasta i gminy Mieroszów powierzyli funkcję burmistrza doświadczonemu samorządowcowi **Andrzejowi Lipińskiemu**, oddając na niego 1697 głosów, co stanowi 66,94%. Mieszka wśród nich, bo w samym Mieroszowie, i jest każdemu dobrze znany. Ma wyższe wykształcenie, skończył politologię na Uniwersytecie Wrocławskim.

Andrzej Lipiński pełnił wiele funkcji zawodowych i społecznych, m.in. był zastępcą dyrektora ds. technicznych i inwestycji w Sanatoriach Dolnośląskich. W latach 1990–1998 pracował społecznie jako radny i członek Zarządu Miejskiego w Mieroszowie.

Od 1998 roku związał się z samorządem powiatu wałbrzyskiego, będąc członkiem Zarządu Powiatu, wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Rady Powiatu i wicestarostą. 27 września 2018 roku został uhonorowany wyróżnieniem Zasłużony dla Powiatu Wałbrzyskiego.

Nowy burmistrz powiedział, że staje wraz z mieszkańcami przed trudnym wyzwaniem, bo zarządzanie gminą musi mieć charakter aktywny, nastawiony na nowoczesne kreowanie jej przyszłości. Dlatego deklaruje współpracę z każdym, komu zależy na poprawie życia mieszkańców gminy.

RADNI RADY MIEJSKIEJ MIEROSZOWA

BANDURSKA-SZEWCZYK IWONA
CZACHOR MAŁGORZATA
HENKO ILONA
JEŻAK TOMASZ
KOPKA VIOLETTA
MAJKOWSKA GRAŻYNA
MILEWSKA KAMILA
MYNC MARIUSZ
RADWAŃSKI KAZIMIERZ
SADOWY MAJA
SARNECKI BOGDAN
SIERAKOWSKI RYSZARD
STUDNICKA MARTA
WIELGUS WIESŁAW
ZIMNOWODZKA DOMINIKA

Dla każdego coś miłego i pożytecznego

W Mieroszowskim Centrum Kultury zawsze dzieje się coś ciekawego. Placówka obejmuje swoim zasięgiem kulturę i sport, a także usługi stołówkowe i noclegowe.

Kultura

Przy ul. Żeromskiego 28 znajduje się centrum gminnego życia kulturalnego. Tu działa biblioteka, sala spotkań, funkcjonują sekcje artystyczne, odbywają się imprezy.

- Biblioteka z wypożyczalnią książek i czytelnią udostępniona jest dorosłym oraz młodzieży szkolnej, prowadzi elektroniczny katalog. W Unisławiu Śląskim i Sokołowsku biblioteka ma swoje filie.
- Sala Spotkań im. Włodka Szomańskiego jest wykorzystywana do Festiwalu im. Włodka Szomańskiego, WOŚP, przeglądu chórów, spektakli teatralnych, uroczystości szkolnych, funkcjonowania sekcji artystycznych – instrumentalnej, wokalnej, tanecznej i rękodzieła. Tu odbył się udany bal sylwestrowy, prowadzony przez dziennikarza „Słowa" – red. **Wojciecha Macha**.

Tu mieści się Mieroszowskie Centrum Kultury

Sport

Hala rekreacyjno-sportowa obejmuje kompleks boisk (z osobnym wejściem) udostępnionych szkołom na zajęcia wychowania fizycznego. W godzinach popołudniowych oferuje zajęcia sportowe, m.in. zumbę, aerobik, karate czy ściankę wspinaczkową. Sala wchodząca w skład kompleksu, o wymiarach 37 m x 19 m, przystosowana jest do rozgrywania meczów koszykówki, siatkówki, odbywania ćwiczeń gimnastycznych z zapleczem dla ćwiczących oraz widzów. W hali znajduje się ścianka wspinaczkowa, przeznaczona zarówno dla doświadczonych wspinaczy, jak i amatorów, w tym dzieci, oraz siłownia. Użytkownicy mogą tu wypożyczyć sprzęt wspinaczkowy. Obiekt ma kompletne wyposażenie oraz nowoczesne i funkcjonalne zaplecze socjalne.

Na terenie tego obiektu są również: siłownia wewnątrz oraz zewnętrzne boiska wielofunkcyjne, orlik z trawy syntetycznej, boisko do koszykówki, tenisa ziemnego wykonane z nawierzchni syntetycznej – poliuretanowej. Na terenie hali znajduje się również skocznia w dal z nabiegiem, z nawierzchni syntetycznej – poliuretanowej.

Biblioteka proponuje czytelnikom atrakcyjne pozycje wydawnicze

Noclegi i stołówka

W MCK znajdują się również pokoje oferujące 24 miejsca noclegowe w pokojach 1-, 2- i 3-osobowych oraz stołówka serwująca pyszne, domowe posiłki. Oferta kuchni rozsyłana jest do firm zewnętrznych. Kuchnia poszerzyła swoją działalność o organizowanie komunii, styp, chrzcin czy wesel. Wydaje dziennie średnio 100 posiłków, głównie dla osób objętych opieką społeczną. Przy obiekcie znajduje się parking.

CIEKAWSZE IMPREZY W 2019 ROKU

Luty:
konkurs recytatorski PEGAZIK.
Marzec:
wielkanocny konkurs rękodzieła.
Kwiecień:
przegląd grup wokalnych.
Maj:
dzień jeża, tydzień bibliotek.
Czerwiec:
Dni Mieroszowa, Dzień Mieszka i Dobrawy.
Lipiec – Sierpień:
VI Festiwal „Nie tylko gospel", dożynki gminne.
Wrzesień:
Dni Kultury Polsko-Czeskiej.
Październik:
Festiwal „Gwiazdy Jesieni", Noc Bibliotek.
Listopad:
rocznica niepodległości.
Grudzień:
imprezy mikołajowe i kolędy.

Red. Wojciech Zaborowski Dolnośląskim Dziennikarzem Roku 2018

Podczas wieczerzy wigilijnej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Dziennikarzy RP Dolny Śląsk, red. **Jan Stanisław Jeż** w wierszu swojego autorstwa oznajmił, że kapituła zadecydowała o przyznaniu redaktorowi **Wojciechowi Wacławowi Zaborowskiemu** tytułu Dolnośląskiego Dziennikarza Roku 2018.

Dziennikarz Roku

Dziś kapituła zdecydowała,
a wnet usłyszy to Polska cała,
że spośród ofert wielkiego tłoku
wybrano znów żurnalistę roku.
A jest to postać niezwykle prawa,
nieważna dlań jest
wszelaka sława,
nieważne także wielkie zaszczyty
ani płynące z tego profity.
Posiada zaś on wiele przymiotów,
sławi herosów, tropi idiotów
i nieustannie ma on ochotę,
eliminować z życia głupotę.
I choć od dawna mieszka
w Germanii,
to wciąż przyjeżdża, by z kolegami
podyskutować przy dobrym piwie,
co na prasowej dzieje się niwie.
A kto to taki? – może spytacie,
więc już gotową odpowiedź macie,
którą przekażę bez zbędnej troski,
to jest nasz
Wojciech Imć Zaborowski.

Od lewej: red. Wojciech W. Zaborowski, red. Jan Stanisław Jeż i red. Ryszard Mulek

Certyfikat Dolnośląskiego Dziennikarza Roku 2018 oraz statuetkę Złotego Pióra wręczył red. **Ryszard Mulek**, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk. Natomiast uczestnicy wieczerzy wigilijnej wyróżnionemu dziennikarzowi odśpiewali „Sto lat".

Redaktor **Wojciech W. Zaborowski** jako dziennikarz zadebiutował w wieku 17 lat artykułem „Ambona i młodzi" w „Słowie Powszechnym" (PAX). Dziesięć lat później został etatowym dziennikarzem wrocławskiego „Słowa Polskiego". Publikował również w „Życiu Załogi", „Wieczorze Wrocławia", „Wiadomościach" i „Kulturze Dolnośląskiej". Równolegle współpracował z Operą Wrocławską, Operetką Dolnośląską i IX Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego.

W 1978 roku powrócił do Warszawy i zatrudniony został w „Głosie Pracy". Współpracował z dziennikiem „Nasza Trybuna" i tygodnikiem „Walka Młodych". Współpracował też z Operetką Warszawską.

W roku 1981 wyjechał do Austrii, by zbierać materiały o prasie polonijnej do pracy doktorskiej na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego osiadł w Niemczech zachodnich, gdzie zajął się animacją życia kulturalnego Polonii, współpracując z organizacjami polonijnymi (m.in. Związkiem Polaków w Niemczech „Zgoda") oraz Polską Misją Katolicką w Niemczech (przyczynił się m.in. do powstania parafialnej gazetki „Wspólnota" we Frankfurcie nad Menem). Publikował w „Ostatnich Wiadomościach", tygodniku wydawanym w Mannheim dla polskich żołnierzy służących w amerykańskich Oddziałach Wartowniczych. W latach osiemdziesiątych był publicystą i felietonistą „Przeglądu Tygodnia", miesięcznika ukazującego się we Frankfurcie nad Menem.

Od 1995 roku ponownie publikował korespondencje z Niemiec we wrocławskim „Słowie Polskim".

Od lat jest stałym współpracownikiem wydawanego w języku polskim w Dortmundzie przez „Verlag Hübsch & Matuszczyk" dwutygodnika „Samo Życie", zamieszcza tam liczne korespondencje z Polski, w sposób szczególny wyróżniając Wrocław i region Dolnego Śląska.

Jest zastępcą redaktora naczelnego wydawanego we Wrocławiu miesięcznika „Odrodzone Słowo Polskie" (redaktor naczelny **Lesław Miller**) oraz współpracownikiem wychodzącego w Trzebnicy miesięcznika „Rzeczpospolita Dolnośląska" (redaktor naczelny **Waldemar Marzec**).

Aktywnie działa w Stowarzyszeniu Dziennikarzy RP Dolny Śląsk. Jest członkiem Związku Dziennikarzy Niemieckich (Deutscher Journalisten Verband) oraz Universal Life Press (USA). Uhonorowany licznymi dyplomami i nagrodami resortowymi. Doktor of Religious Science/ULC.

Doroczna wigilia dziennikarzy

Wojciech W. Zaborowski

Jak każdego roku: był opłatek, wigilijne potrawy, wspólnie śpiewane kolędy, byli też szefowie naszego dolnośląskiego oddziału SDRP (obecny i były), czyli **Ryszard Mulek** i **Waldemar Niedźwiecki**, nie zabrakło pełnego jak zawsze energii, byłego szefa Wrocławskiego Wydawnictwa Prasowego **Zbigniewa Kawalca**. Red. **Cezary Żyromski**, wieloletni działacz Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, z okazji 80-lecia, został wyróżniony listem gratulacyjnym oraz statuetką Złotego Pióra, wręczonymi przez przewodniczącego Oddziału SDRP – **Ryszarda Mulka**.

I tym razem, 17 grudnia 2018, gdy w nastrojowej secesyjnej sali restauracyjnej wrocławskiego historycznego już hotelu „Polonia" zebraliśmy się na wspólne świętowanie, nie brakowało nietypowych punktów programu (vide występ pięcioletniej solistki czy kolęda „Cicha noc" wykonana w języku… czeskim przez **Engelberta Misia**).

Ale kronikarski dobry obyczaj wymaga, by na początku wspomnieć o przybyłych. A jest o kim pisać, bo była nas prawie setka! I naprawdę, patrząc na Koleżanki i Kolegów, ich energię i radość życia widoczną w oczach i malującą się na twarzach, nie chciało się wierzyć, że jest to spotkanie seniorów.

Przybyli przyjaciele naszego Stowarzyszenia: **Krzysztof Majer**, wiceprezes Zarządu Głównego i prezes Zarządu Dolnośląskiego Związku Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego oraz **Andrzej Lazarek**, prezes wrocławskiego Koła nr 5 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ.

Nasi ukraińscy goście, tworzący polsko-ukraiński zespół „Retro", którzy zadbali o muzyczną stronę spotkania, przybyli wprawdzie z Opola, ale pochodzą właśnie z Ukrainy i doskonale wpisywali się w historię obiektu i jego klimat. Kierownikiem zespołu jest **Jurij Mykytiuk** z Czortkowa na Ukrainie. W Opolu pełni funkcję dyrektora Biura Konsulatu Honorowego Ukrainy. W skład zespołu wchodzą trzy skrzypaczki: **Emilia Kos**, **Czesława Banach** i **Beata Piotrowska-Piersiak**. Solistkami są: **Olena Godlewska**, **Ludmiła Smolska** i – wywołująca zrozumiałą owację – jej pięcioletnia córka **Jaryna Smolska**. Przy fortepianie zasiadała **Marzena Wójcik-Kaszczyszyn**, na akordeonie grał **Leszek Karwacki**.

Wielkim nieobecnym, ale też obecnym niewątpliwie duchem, był sędziwy były metropolita wrocławski JE ks. kardynał **Henryk Gulbinowicz**, który przez dziesięciolecia obdarzał nas swą obecnością i wspomagał dobrym słowem. I teraz, mimo iż osobiście nie mógł przyjść, przekazał nam przez swego „biografa", red. **Waldka Niedźwieckiego**, obrazki Wrocławskiej Madonny wraz z wydrukowanymi słowami podziękowania za pamięć o 95 lat liczącym Hierarsze.

Mała wokalistka

Na zabieg usunięcia zaćmy ocznej w krajowych placówkach ochrony zdrowia, finansowany przez Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ), trzeba czekać bardzo długo, niekiedy do kilku lat. Ale termin można skrócić do dwóch tygodni, wykonując ten zabieg w Klinice Okulistycznej OFTAL w Brnie w Czechach

Klinika ma we Wrocławiu swoje polskie autoryzowane przedstawicielstwo. Klinika **OFTAL** jest jedną z pierwszych jednostek niepaństwowych, wykonujących laserowe operacje oczu. Ma wysoko wykwalifikowany zespół medyczny i wieloletnie doświadczenie w oparciu o tysiące przeprowadzonych zabiegów, które podniosły operowanym pacjentom komfort życia.

W oparciu o dyrektywę transgraniczną, wdrożoną przez Parlament i Radę Europejską 2011/24/UE, z 9 marca 2011 roku w sprawie stosowania praw pacjentów w transgranicznej opiece zdrowotnej, świadczone jest polskim pacjentom w leczeniu poza granicami kraju. Znacznie skracany jest czas oczekiwania na zabieg.

Klinika okulistyczna **OFTAL** stanowi nawiązanie do pierwszej jednostki niepaństwowej wykonującej operacje laserowe oczu w Brnie od 1996 roku, znanej wcześniej jako centrum okulistyczne Meral. Wieloletnie doświadczenie w leczeniu wad dioptrii oczu z zastosowaniem keratektomii laserowej przy użyciu lasera przyniosło owoce.

Lekarze okuliści z Kliniki OFTAL w Brnie

Przed zabiegiem trzeba oczy dokładnie zbadać

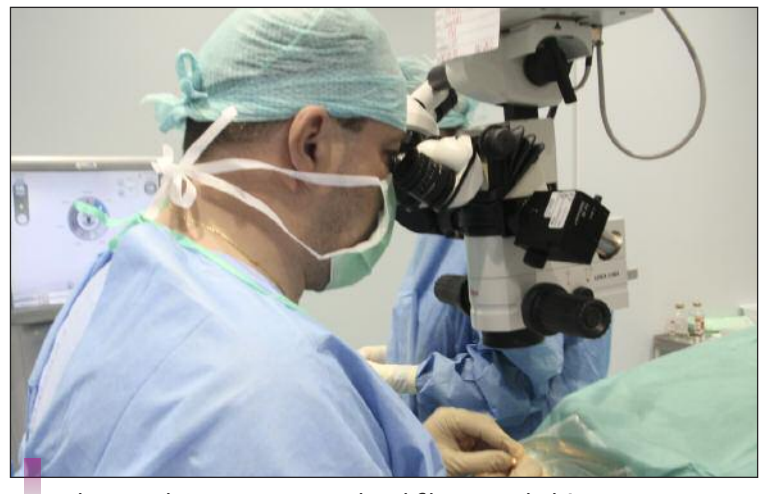
Zabiegi wykonują wysoce wykwalifikowani okuliści

Operacja zaćmy w Czechach na NFZ – jak to załatwić?

Pierwszy i najważniejszy krok to uzyskanie skierowania na zabieg usunięcia zaćmy u lekarza okulisty, resztę możesz powierzyć przedstawicielstwu.

Skontaktuj się z MarkoClinic (tel. +48 795 598 121), a wspólnie uzgodniony zostanie termin zabiegu, dobrany rodzaj soczewki, ale przede wszystkim przedstawicielstwo załatwi za pacjenta wszelkie formalności związane z refundacją NFZ oraz organizacją wyjazdu.

Pacjenci pokrywają część kosztów zabiegu, minimum 490 złotych, pozostałą kwotę, w ramach refundacji NFZ, pokrywamy my, a czas oczekiwania na zabieg skróci się do najwyżej 14 dni.

Kto może skorzystać?

Z możliwości leczenia w Czechach, a także skorzystania z usług przedstawicielstwa, ma każda osoba objęta ubezpieczeniem zdrowotnym uprawniającym do korzystania ze świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.

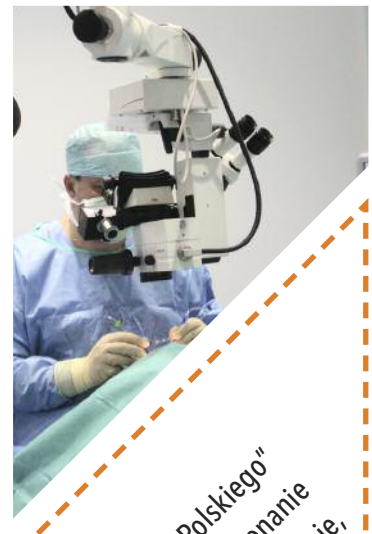

Kupon

Dla Czytelników „Odrodzonego Słowa Polskiego"
Kto okaże ten kupon, otrzyma rabat za wykonanie zabiegu usunięcia zaćmy w Klinice OFTAL w Brnie, w wysokości 50 złotych.

MarkoClinic

MarkoClinic
ul. Strachocińska 230a, 51-518 Wrocław
info@markoclinic.pl
Telefon +48 795 598 121
jest polskim autoryzowanym przedstawicielem czeskiej kliniki okulistycznej OFTAL

Pracuje:
Poniedziałek: 8.00–18.00
Wtorek: 8.00–18.00
Środa: 8.00–18.00
Czwartek: 8.00–18.00
Piątek: 8.00–18.00
Sobota: 8.00–17.00
Niedziela: wolne

Od nędzy do pieniędzy

Lesław Miller

Rodzina Nowaków niczym szczególnym nie różniła się od innych, mieszkających w niewielkim miasteczku na zachodzie Polski. Władysław Nowak ciężko pracował w pobliskich kamieniołomach. Zarabiał niewiele i ledwie starczało na utrzymanie niepracującej zawodowo żony i dwóch dorastających córek.

Kiedy starsza córka – Agnieszka, osiągnęła wiek dorosły, rodzice postanowili wydać ją za mąż. Ale nie za byle kogo, ich przyszły zięć musi być człowiekiem statecznym, na stanowisku i dobrze zarabiającym. Niech chociaż Agnieszka tak ułoży sobie życie, by przed wypłatą nie musiała kombinować, gdzie by pożyczyć stówę.

Dziewczyną zainteresował się Zdzicho z sąsiedztwa. Był wysoki, miał szczupłą, zgrabną sylwetkę i gęste czarne włosy. Agnieszce bardzo się podobał, ale jej ojciec nawet nie chciał słyszeć o takim narzeczonym.

– Toż to dziad – mawiał, nigdzie nie pracuje, nie ma żadnego zawodu i jest na utrzymaniu rodziców. Wyjdziesz za niego za mąż i co? Będziecie klepać biedę i szybko się rozwiedziecie!

Podobny zawód spotkał kilku innych chłopaków, bo ich status materialny nie odpowiadał rodzicom.

– Chcielibyście wydać mnie za królewicza z bajki, który będzie mnie trzymał w złotej klatce!

– Agnieś, źle nas zrozumiałaś – powiedziała matka. – Widzisz, jak my ciężko żyjemy, bo tatuś nie potrafi się wybić i lepiej zarabiać. Tobie potrzebny jest mąż z ikrą, który potrafi sobie w życiu poradzić. Mam na myśli jakiegoś lekarza, inżyniera, a może nawet mecenasa. Jesteś ładną i zgrabną dziewczyną i możesz mieć powodzenie w trochę wyższych sferach.

Okazja trafiła się kilka dni później. Agnieszka tak niefortunnie przechodziła z matką przez ulicę, że o mało nie wpadły pod rozpędzony samochód. Z opresji wyratował ich pewien starszy pan, który błyskawicznie chwycił obie kobiety za ręce i pociągnął na chodnik. Być może uratował im życie, bo odległość od szybko jadącego samochodu wyniosła zaledwie milimetry.

Obie panie nie wiedziały, jak mają dziękować swemu wybawcy. Zaprosiły go do cukierni na lody. Chętnie skorzystał. W lokalu okazał się bardzo rozmowny i dużo opowiadał o sobie. Panie dowiedziały się, że ma na imię Wiesław, jest od wielu lat wdowcem, jako inżynier prowadzi w pobliskim mieście wojewódzkim własną, dobrze prosperującą prywatną firmę, dużo wojażuje po świecie w interesach, ma ładny dom, w którym mieszka samotnie, gdyż nie ma dzieci, jeździ dwoma luksusowymi mercedesami.

Na pożegnanie obie panie jeszcze raz podziękowały swemu wybawcy, po czym wymienili adresy i numery telefonów.

Wiesiek już dwa dni później zadzwonił do Agnieszki i zaprosił na kawę.

Dlaczego nie – pomyślała Agnieszka, kawa w towarzystwie starszego pana to nic zdrożnego. Zjawili się punktualnie. Wiesiek wbił się w młodzieżowy strój sportowy, aby odjąć sobie lat. Kiedy przyszła kelnerka, zamówił kawy, ciastka i po drogim koniaczku.

– Wiesiek jestem, co tam będziesz mówiła mi pan.

– Trochę mi głupio, bo pan mógłby być moim dziadkiem.

– No, nie żartuj! Po co zaglądać w pesele, czuję się młodo. Jeśli chcesz, pójdziemy do dyskoteki i zobaczysz, jak potrafię wywijać nogami.

Agnieszka skorzystała z zaproszenia i wieczorem poszli potańczyć. Zajęli stolik, kelnerka podała kawę i dwie lampki słodkiego wina, bo żadnych wódek i koniaków nie było. Wiesiek poprosił dziewczynę na parkiet. Nieźle tańczył młodzieżowe kawałki, a co najważniejsze, nie widać było po nim zmęczenia.

W czasie krótkiej przerwy Agnieszka udała się do toalety. Kiedy wychodziła, zaczepił ją jakiś chłopak i powiedział:

– Współczuję ci, jesteś w rodzinie bardzo krótko trzymana!

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo jesteś cały czas z dziadkiem, który cię pilnuje.

– Wal się – odburknęła i wróciła do stolika. Ten bezczelny chłoptyś całkiem zepsuł jej humor, a – co gorsza – miał rację, bo wyglądali jak wnuczka z dziadkiem. Agnieszka miała dosyć dyskoteki i oboje opuścili lokal.

– Zapraszam cię do mnie do domu, zobaczysz, jak mieszkam.

Agnieszkę ogarnęły ambiwalentne odczucia. Z jednej strony chciała zobaczyć domek bogacza, a z drugiej obawiała się, że zacznie się do niej dobierać. W razie czego, dam sobie radę ze starym trepem – pomyślała i przyjęła zaproszenie.

Dom Wieśka wyglądał jak mały pałacyk, wokół budynku zobaczyła zadbany ogród kwiatowy – dzieło jego ogrodnika. Wewnątrz domu, na parterze i piętrze, były dwie kuchnie, tyleż łazienek i osiem umeblowanych pokoi z dużymi telewizorami, w tym salon i gabinet pana domu.

Wiesiek otworzył dużą szafę, a tam kilkadziesiąt butelek koniaków z różnych krajów.

Agnieszka była zgrabną kobietą i mogła się podobać mężczyznom

– Na jaki trunek masz ochotę? – zapytał.

– Nie lubię zbyt dużo alkoholu, wystarczą mi dwie lampki wina, które wypiłam w dyskotece.

– W takim razie proszę wziąć butelkę dobrej wódki dla ojca.

– Mogę wziąć, tatko pije rzadko, ale czasem lubi sobie pociągnąć.

– Mam jeszcze drugą propozycję, moja nieżyjąca żona miała taką samą figurę jak ty, zostało po niej dużo nieużywanej odzieży i butów. Możesz wszystko zabrać, bo po co ma się marnować.

Agnieszce głupio było tak sobie brać, ale kiedy Wiesiek otworzył szafę, to aż jej oczy zabłysnęły. Zobaczyła sukienki, spódniczki, garsonki i futra najwyższej markowej jakości, które w sklepach kosztują majątek.

Wiesiek wyciągnął duże torby, do których spakował zawartość szafy. Zabrał cały majdan do samochodu i odwiózł Agnieszkę do jej miasteczka.

Mama dziewczyny była zachwycona prezentami mówiąc, że z pensji ojca nie byliby w stanie kpić jej nawet pięć procent tego, co dostała.

Tymczasem Wiesiek, człowiek z inicjatywą nie tylko w firmie, ale także w życiu prywatnym – zaczął działać. Na następne spotkanie z Agnieszką w kawiarni przyniósł duży bukiet róż i pierścionek, klęknął przy niej... i poprosił o rękę. Dziewczyna była tak zaszokowana, że zapomniała języka w ustach.

Wiesiek postanowił wziąć sprawę w swoje ręce, wsiadł z Agnieszką do samochodu, po drodze kupił piękny bukiet kwiatów i pojechali do rodziców dziewczyny.

Mama i tata byli zachwyceni oświadczynami Wieśka. Agnieszka nie podzielała ich entuzjazmu i czuła się jak na targu niewolników.

Kiedy Wiesiek odjechał, Agnieszka się rozpłakała.

– Córuś, trafiła ci się okazja, jak rzadko komu. Będziesz bogata i pozbawiona wszelkich trosk, będziesz panią.

– Ale on jest starszy ode mnie o 43 lata, a od ojca 10 lat. Mógłby być moim dziadkiem, a może nawet pradziadkiem. To rzadki przypadek, że zięć będzie starszy od teścia. Wszystkie koleżanki będą się ze mnie śmiać.

– On tak staro nie wygląda, a koleżanki ci będą tylko zazdrościć. Ważne, że będziesz żyła w dostatku, a nie jak my tutaj.

***

Agnieszka i Wiesiek stanęli dwukrotnie na ślubnym kobiercu: w Urzędzie Stanu Cywilnego i w kościele. Potem urządzono wesele w restauracji eleganckiego hotelu. Bawiono się do świtu. Tydzień później państwo młodzi pojechali na miesiąc miodowy do Dubaju, wynajmując drogi apartament w hotelu. Agnieszka czuła się w tamtejszym klimacie bardzo dobrze, natomiast Wieśkowi dokuczała wysoka temperatura i wolał siedzieć w klimatyzowanym pokoju niż wychodzić na zewnątrz. W łóżku też nie był zbyt aktywny. Natomiast Agnieszka się nudziła i chciała się bawić. Pomyślała, że jej obawy dotyczące różnicy wieku zaczynają się sprawdzać. Wiesiek jest po prostu starym pierdołą i trudno wymagać, by biegał po tym kawałku Afryki jak dwudziestolatek.

Po powrocie do kraju dni w ich małżeństwie były podobne do siebie jak krople wody, czyli nudne. Wiesiek wychodził rano do pracy i wracał o różnych, często późnych godzinach, bo musiał pilnować biznesu. Agnieszka królowała w kuchni, przygotowując mężowi smaczne obiadki. I tak dzień był podobny do dnia. Agnieszka żyła w dostatku, miała wszystko, czego zapragnęła, ale czy była szczęśliwa? Coraz bardziej czuła się jak zamknięta w złotej klatce.

Zabawię się w futurologa, aby przewidzieć dalszy los tego małżeństwa. Młoda żona nie wytrzyma zbyt długo nudnego życia i poszuka sobie kochanka. Ale o szczegółach napiszę w innej opowiastce.

Perły z Sudetów

Grzegorz Wojciechowski

Jednym z bogactw Sudetów, oprócz licznie występujących kopalin, rud metali i wielu rzadkich minerałów, była przez wiele lat perła, produkt pochodzenia zwierzęcego, który wytwarzany był przez niewielkiego skorupiaka skójkę perłorodną. Żyła ona przez wiele stuleci w potokach górskich i dopływach rzeki Kwisy, Bobru, Nysy Łużyckiej i w innych ciekach wodnych Karkonoszy i okolic.

Skójka jest zwierzęciem wymagającym specjalnych warunków środowiskowych, żyje bowiem w wodach bardzo czystych i zimnych, najczęściej są to potoki górskie lub odcinki rzek o czystej i zimnej wodzie oraz piaszczystym bądź żwirowym dnie. Skójka nie toleruje mułu i stojącej wody. Rozwój tego zwierzęcia trwa długo i jest skomplikowany, przez co bardzo trudno odbudować zniszczoną populację.

Samiec wydala ze swojego organizmu do wody kilka milionów plemników, samica pobiera ją ze znajdującymi się w niej męskimi komórkami. W ten sposób dochodzi w ciele samicy do zapłodnienia jaj, które rozwijają się wewnątrz jej ciała; przebywają one tam około trzech miesięcy. Po tym okresie, który najczęściej następuje z końcem lata, larwy wydostają się do wody. Jest to najbardziej „dramatyczny" okres w cyklu rozrodczym zwierzęcia. Żywotność larwy w wodzie trwa bowiem jedynie około dziesięciu dni, jest to czas, kiedy musi ona znaleźć swojego żywiciela, staje się bowiem pasożytem. Tym żywicielem jest pstrąg, w którego skrzelach przebywa ona przez pewien czas, aż osiągnie kolejną fazę rozwoju. Brak pstrągów w potoku powoduje niemożność rozwoju populacji skójek. Larwy nie wyrządzają rybom krzywdy, ich obecność nie jest dla nich uciążliwa i nie wywiera negatywnych skutków dla ich zdrowia. W ciele żywiciela małe larwy zimują i wiosną opuszczają skrzela ryb, by przenieść się do siedliska, jakim jest dno cieku wodnego. Tam zakopane w piasku bądź żwirze żyją przez kilka lat, by wreszcie już jako dorosłe osobniki zacząć prowadzić normalne życie. Dojrzałość do rozrodu perłoródka osiąga w wieku około 15–20 lat, długość ich życia dochodzi zaś do lat 100. Starsze osobniki osiągają wielkość 12–15 cm. Arktyczna krewna europejskiej skójki może dożyć nawet do 250 lat.

Tylko niewielka część populacji wytwarza perły, są bowiem one produktem powstałym w wyniku reakcji organizmu małża na obecność ciała obcego. Perły zbudowane są z tego samego budulca co muszle, prawie w 90% z aragonitu, czyli odmiany węglanu wapnia.

Pierwsza informacja na temat występowania skójek i pereł na terenie Sudetów pochodzi z roku 1595, a dokładniej 8 lipca tegoż roku. W tymże dniu cesarz Rudolf II wydał Janowi Eckstehowi i Leonardowi Stedlerowi zezwolenie, na podstawie którego uzyskali oni prawo: *na przypatrywanie swobodne i bez jakichkolwiek przeszkód gór wszelkich, a zwłaszcza Karkonoszy i Gór Izerskich w poszukiwaniu za perłami*.

Król August II Mocny

Nieco więcej o śląskich perłach dowiadujemy się z dzieła pochodzącego z Gryfowa Śląskiego, Kaspara Schwenckfeldta „Hirschbergischen warmen Bades" (Jeleniogórskie gorące źródła), wydanego w roku 1607 w tymże Gryfowie. Autor pisze, że: *W piasku Kwisy łowią niekiedy rybacy perły, różne co do wielkości, kształtu, piękności i klarowności. Jedne są małe, inne wielkie, w niektórych małżach tkwi wiele małych perełek w ciele mięczaków, w innych (i te są częstsze) tylko jedna duża lub dwie luźno pomiędzy ciałem a skorupą. Jedne są podłużne, drugie okrągłe jak groch. Jedne są wcale połyskujące i dojrzałe, niektóre zaś niedoskonałe, albo całkiem czerwone, albo tylko w połowie białe i przejrzyste. Takie muszle znajdują się koło Gryfowa, Czochy lub koło Leśnej*.

Z reguły skójki zawierały jedną, rzadziej dwie perły, ale zdarzały się też przypadki, że i kilka, wówczas jednak ich wielkość była niezbyt duża.

W roku 1612 ukazało się dzieło Walentego Roździeńskiego, szlachcica pochodzącego z okolic dzisiejszych Katowic, poświęcone bogactwom naturalnym Śląska. W pisanym wierszem poemacie noszącym tytuł „Officina ferraria abo huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego", znajdujemy taką oto informację o perłach:

Pod Gryfibergą
[Gryfowem – przypis G.W.]
perły śliczne z rzeki Quisy
Wyjmują jak grochowe ziarna tymi czasy.

Na Dolnym Śląsku perły pozyskiwano z takich rzek jak Kwisa i jej dopływy, między innymi Miłoszowski Potok, gdzie była duża obfitość perłorodnych mięczaków, rzeka Bóbr, Nysa Łużycka i Nysa Kłodzka, a także w Górach Złotych. Pozyskiwane w rejonie Sudetów perły były dostarczane zarówno na dwór cesarski w Pradze, jak też na dwór króla Saksonii do Drezna. Na jednym z odcinków Kwisa była bowiem rzeką graniczną.

Perły miały nie tylko zastosowanie w jubilerstwie, a skójki nie tylko dostarczały pereł, również i masy perłowej, uzyskiwanej z wewnętrznej części skorupek tego małża. Masa ta miała między innymi zastosowanie w przemyśle meblarskim. Ze skorupek wyrabiano proszek perłowy; uważano, iż posiadał on właściwości lecznicze. Jako materiał jubilerski perły nie należą jednak do zbyt trwałych, po latach pojawiają się na nich rysy, pęknięcia, tracą połysk i matowieją. Zakłada się, że ich długość „życia" wynosi przeciętnie około 150 lat, chociaż bywa, że dobrze konserwowane, są w stanie przetrwać i kilkaset lat. Można więc mniemać, że bardzo mało sudeckich pereł zachowało się do dzisiaj lub nie ma ich w ogóle.

Już w wieku XVII istniały w okolicy, gdzie uzyskiwano perły, ich szlifiernie. Potwierdzone jest istnienie takich zakładów w Miłoszowie, Lechowie (obecnie w granicach miasteczka Leśna) i Pobiednej.

Cieki wodne na terenie Sudetów Zachodnich przez kilka stuleci były miejscem eksploatacji pereł. Szczególnie upodobali to sobie monarchowie sascy, a więc i polscy, bowiem Saksonia była związana z Polską unią personalną.

W roku 1729 król polski i saski August II Mocny podjął działania zmierzające do ochrony skójek. Były to bardzo mądre posunięcia, wprowadzono bowiem okres ochronny dla tych mięczaków i zabroniono, pod surowymi karami, ich dzikiego połowu – groziło to odcięciem ręki.

Znany jest przypadek, iż jeden z mieszkańców Leśnej otrzymał od króla Augusta III Sasa prawo do połowu pereł i sprzedał monarsze 20 sztuk za połowę ceny. Ów mieszczanin, Kasper Treubluth, otrzymał też tytuł „Królewskiego Poławiacza Pereł", miało to miejsce w roku 1752. Niestety, chociaż posiadał ten piękny tytuł, to jednak nie przyniósł mu on bogactwa, a wręcz przeciwnie, doprowadził go do ruiny.

Z początkiem wieku XIX sudecka perłoródka była już rzadkością, w tym to właśnie czasie, w roku 1802, niejaki Ch.A. Schwarze wyłowił już z rzeki Kwisy zaledwie 41 muszli skójki, które zawierały 23 perły.

Na początku XX wieku zaobserwowano, iż małż przestał występować w trzech najważniejszych stanowiskach na Dolnym Śląsku, nie odnaleziono już żadnych przedstawicieli tego gatunku w trzech głównych rzekach tego regionu, to jest w Kwisie, Nysie Łużyckiej i Bobrze. Jednakże w roku 1921 udało się odnaleźć skójkę w jednym z dopływów niewielkiej rzeczki Witki, żyło tam około 100 mięczaków.

W latach 1956–1957 grupa uczonych z Uniwersytetu Wrocławskiego poszukiwała w karkonoskich potokach tych rzadkich zwierząt, ale bez skutku, znaleziono jedynie fragmenty ich skorupek w potoku Żrenica, koło Zawidowa, obecna nazwa to Koci Potok. W tym okresie odnaleziono w polskiej części Sudetów jedynie 67 muszli i trochę odłamków. Jednakże skójka nie wyginęła w Sudetach całkowicie, zachowało się bowiem kilka stanowisk tych zwierząt na terenie czeskich Sudetów.

W latach sześćdziesiątych postanowiono odbudować populację tego mięczaka na terenie polskich Sudetów. W ówczesnej Czechosłowacji na rzece Blanice w miejscowości Vodňany mieściło się gospodarstwo rybackie, gdzie hodowano skójkę perłoródkę; sprowadzono z tej hodowli 100 sztuk. 70 skójek zostało wpuszczonych do Kwisy pomiędzy Świeradowem a Rozdrożem Izerskim, a 30 do potoku Wrzosówka w Karkonoszach, wówczas noszącego nazwę Śnieżny Potok.

W latach 2006–2007 dokonano przeglądu potencjalnych stanowisk, w wyniku czego znaleziono, we wspomnianym już Kocim Potoku, muszle tego zwierzęcia. Opracowano też plan ochrony małża. Mimo ze nie znaleziono w polskich ciekach wodnych skójki, to uznano ją za zwierzę chronione.

Niestety, próba odbudowy tego gatunku w polskich Sudetach nie powiodła się.

Można jednak zobaczyć na Dolnym Śląsku skójkę, bynajmniej nie trzeba jej szukać w zimnych górskich potokach ani w wodach Kwisy, ale wystarczy wybrać się do Muzeum Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie znajdują się jej dwa okazy.

W Poroninie – po Leninie

Wojciech W. Zaborowski

Poronin – bywali tu m.in. Jan Kasprowicz, Władysław Orkan, Melchior Wańkowicz; również Włodzimierz Iljicz Lenin i jego żona, pedagog Nadieżda Krupska z matką Elżbietą. Wątpię jednak, by o tym waśnie rozmyślała spotkana przeze mnie w bożonarodzeniowo-noworocznym okresie w Poroninie młodzież. Co innego pokolenie starsze!

Ośrodek Wypoczynkowy „Limba" w Poroninie przy ul. Kośne Hamry, w którym przebywałem, mimo iż zapewniał atrakcyjne spędzenie świąt, nie mógł jednak spowodować, by wspomnieniowa myśl co starszych wczasowiczów nie zatrzymywała się na tkwiącej w pamięci od dziesięcioleci z lat szkolnych opowieści o Leninie, który to podobno tu właśnie, w Poroninie, pod łaskawym okiem cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I znalazł wytchnienie od satrapy, czyli cara prześladowcy i mógł spokojnie przygotowywać proletariat do wszechświatowej rewolucji.

Co dziś z tej historyczno-legendarnej opowieści (bo tak naprawdę Lenin mieszkał nie w Poroninie, a w Białym Dunajcu) pozostało w Poroninie?

Jak przez mgłę pamiętam mój pierwszy pobyt w tej leżącej nieopodal Zakopanego miejscowości. Byłem tu przejazdem z wycieczką w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku i do dziś pozostał mi w pamięci pomnik Lenina usytuowany przed poświęconym mu muzeum. Jest przełom lat 2018/19, po raz drugi, sto i pięć lat po Leninie, jestem znów w Poroninie. A że kobiety mają pierwszeństwo, najpierw parę wspomnieniowych słów nie o Wodzu, a o Nadieżdie.

Po przeszło pół wieku muszę wyznać: w latach mej młodości na co dzień bardziej towarzyszyła mi Nadieżda Krupska, partnerka przywódcy Wielkiej Socjalistycznej... itd. niż Władimir Iljicz Lenin.

Małe zainteresowanie dawnym muzeum

Nie chodzi ani o fascynacje osobami, ani o poglądy polityczne. W Studium Nauczycielskim nr 1 w Warszawie, do którego uczęszczałem na początku szóstej dekady ubiegłego wieku, wisiał na korytarzu okazały portret towarzyszki życiowej towarzysza W.I.L., jako że Studium właśnie ją otrzymało w darze za patronkę i volens nolens codziennie musieliśmy wpatrywać się w jej oblicze, zastanawiając się jednocześnie, co też takiego ujrzał w niej Wódz, gdyż jako żywo urodą nie grzeszyła, a jej poglądy pedagogiczne budziły duże wątpliwości nawet wśród ówczesnej kadry pedagogicznej, o studentach już nie wspominając. Ale to dygresja, powstała jednak dlatego, iż ślady pobytu w Poroninie Nadieżdy Krupskiej nie budzą wątpliwości i są udokumentowane. Szczególnie w miesiącach letnich przyjeżdżała z Krakowa, by towarzyszyć Leninowi, który chętnie tu bywał, również ze względów zdrowotnych, w latach 1913–1914.

Poronin pod śniegiem, ośrodek „Limba"

Wejście do dawnego Muzeum Lenina

Przy obecnej ulicy J. Piłsudskiego 2 znajduje się charakterystyczny w stylu podhalańskim budynek. To tzw. „Wańkówka" powstała w latach 1930–31 obok starego domu z początku XX wieku. W tym starym (oba spłonęły w nocy z 23 na 24 grudnia 1938 roku) mieściła się niegdyś restauracja, czy raczej karczma, jak wspominają bywalcy. W niej to Lenin spotykał się z przyjeżdżającymi z Rosji rewolucjonistami, działaczami SDPRR. Ten budynek i jego dzieje wiążą się nierozerwalnie z historią przedstawianą w mediach pt. „Lenin w Poroninie". Budynek powstał w 1901 roku. Właścicielem był Pawel Gutt-Mostowy wraz z żoną Wiktorią. Otworzyli tu pierwszy w Poroninie pensjonat wraz ze wspomnianą restauracją. Częstym gościem był m.in. Jan Kasprowicz wraz z córkami i żoną Marusią. To interwencji Kasprowicza i Władysława Orkana Lenin zawdzięczał wyjście na wolność, gdy został aresztowany i osadzony w więzieniu w Nowym Targu w 1914 roku.

Po odbudowie „Wańkowki", jesienią 1939 roku, budynek w stanie surowym mógł znów przyjmować gości. Do czasu! W październiku 1947 roku Mostowemu oznajmiono, że decyzją władz, na wniosek Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w jego domu powstanie Muzeum Lenina. Otwarto je 6 listopada 1947 roku i funkcjonowało aż do 1990 roku. Wśród tysiąca eksponatów były m.in. fotokopie dokumentów dotyczących ruchu robotniczego, ilustracje obrazujące pobyt Lenina w Krakowie i na Podhalu, fotokopie jego rękopisów itp. W 1949 roku dom został przebudowany, a równocześnie w domu Teresy Skupień w Białym Dunajcu zrekonstruowano pokój, w którym mieszkał i pracował Lenin. Przy poronińskim Muzeum Lenina odsłonięto 23 lipca 1950 roku pomnik Lenina, dar leningradzkich robotników (obecnie znajduje się on obok pałacu w Kozłówce w Galerii Sztuki Socrealizmu przy Muzeum Zamojskich). Ten właśnie pomnik usiłowali wysadzić, a muzeum podpalić w 1970 roku z inicjatywy Stefana Niesiołowskiego działacze podziemnej organizacji „Ruch". Akcja się nie powiodła na skutek donosu tajnego współpracownika SB.

Dziś to wszystko już historia. W budynku przy Piłsudskiego 2 w Poroninie mieści się Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka Publiczna oraz Gminne Centrum Informacji i Promocji, jak również na poddaszu ogólnodostępna sala, w której oprócz okolicznościowych imprez i wystaw, spotkania urządza m.in. Związek Podhalan w Poroninie.

Melchior Wańkowicz pod pomnikiem Lenina w 1956 roku. Zdjęcie z Muzeum Literatury w Warszawie

Co pozostało po Leninie w Poroninie? Nikt już nie opowiada turystom nieprawdziwych historii, jakoby Lenin mieszkał w tej miejscowości. Zniknęły nie tylko muzeum i pomnik, ale nawet postument, na którym statua była ustawiona. Pozostały spisane wspomnienia, doniesienia medialne z dawno minionych lat i fotosy. Ot, choćby ten, który ukazuje Melchiora Wańkowicza w leninowskiej pozie pod pomnikiem w Poroninie. Zdjęcie zrobione w 1956 roku, gdy autor przybył do Polski, by zorientować się, czy wrócić tu na stałe po latach emigracji. Fotka jest własnością Muzeum Literatury w Warszawie, oryginał stanowi eksponat w Gabinecie Melchiora Wańkowicza we wspomnianym Muzeum (dziękuję red. Barbarze Riss za udostępnienie reprodukcji).

Nie ma już Lenina w Poroninie. Dla nas, starszych, jest co wspominać, ale – jak zorientowałem się w trakcie rozmów z miejscowymi – żalu za przeszłością raczej u nich nie widać!

Tylko „Zawierucha" – na szczęście nie zamieć

Paweł Ozga nowym Burmistrzem Świebodzic

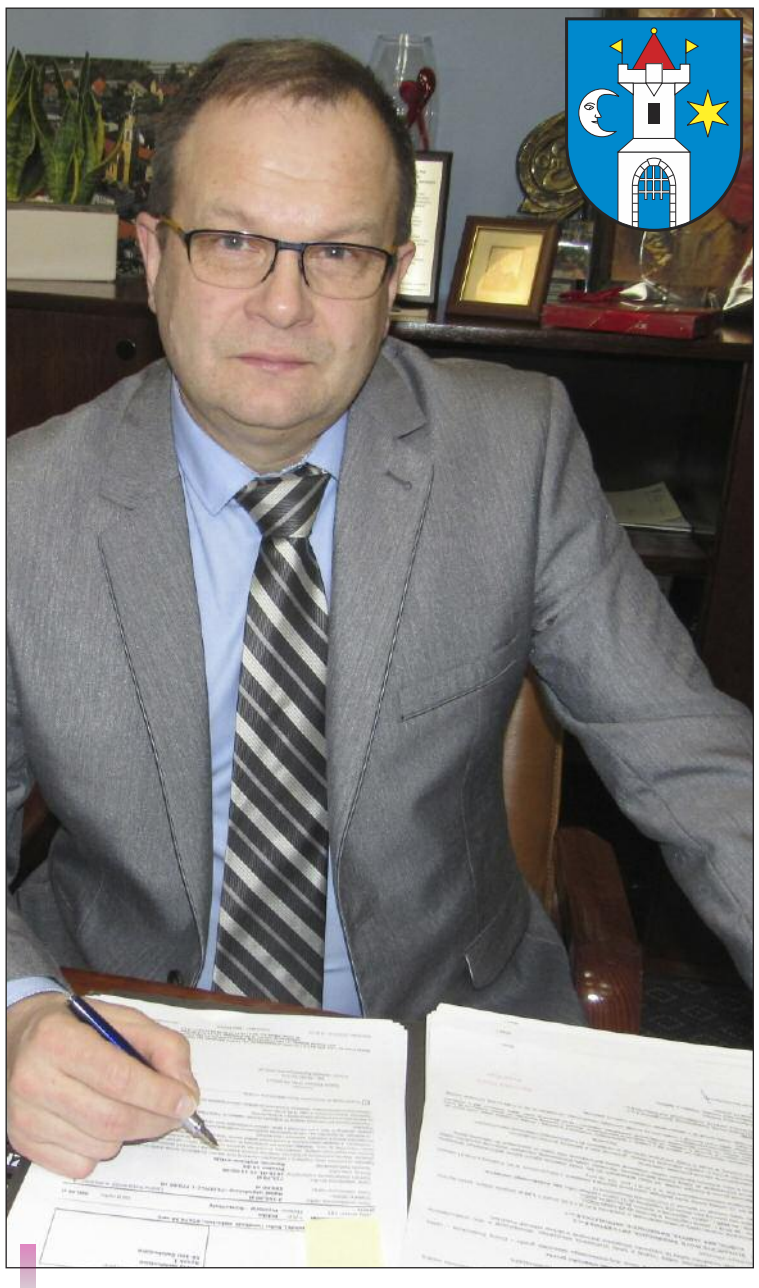

Paweł Ozga, Burmistrz Świebodzic

Podczas ostatnich wyborów Burmistrzem Świebodzic został **Paweł Ozga**, doświadczony samorządowiec z 16-lenim stażem. Pełnił funkcje wiceburmistrza i radnego. Do jego osiągnięć można zaliczyć m.in. budowę basenu krytego na Osiedlu Piastowskim.

Paweł Ozga to rodowity świebodziczanin. Zawodowo, od 35 lat, jest przedsiębiorcą. Zarządzanie firmą nie jest proste, a jej prowadzenie pozwoliło nabyć wiele umiejętności, nauczyć inwestowania i odpowiedzialności za ludzi.

Paweł Ozga powiedział, że przez całe swoje dorosłe życie pomagał ludziom i jako burmistrz będzie to robił to nadal. – Chcę, aby Świebodzice rozwijały się dynamicznie, a mieszkańcy byli zadowoleni.

Poza pracą zawodową uwielbia jazdę na motocyklu. – Przez ostatni sezon przejechałem blisko 20 tys. km. W środowisku motocyklowym najbardziej lubię zrozumienie i integrację wszystkich miłośników ryczących silników. – To jego pasja. Szanuje i lubi zwierzęta. Ma psa kundla ze schroniska. Niepozorny LANTI jest jego czworonożnym przyjacielem.

Prywatna spółka chce zamknąć dwa oddziały szpitalne

W świebodzickim Ratuszu odbyło się spotkanie w sprawie likwidacji w tamtejszym prywatnym szpitalu EMC Mikulicz dwóch oddziałów: ginekologiczno-położniczego i neonatologicznego. Samorządowcy chcą te oddziały ratować i **nie dopuścić do ich zamknięcia**.

W spotkaniu uczestniczyli m.in. Minister Edukacji Narodowej **Anna Zalewska**, Burmistrz Świebodzic – **Paweł Ozga**, Starosta Świdnicki – **Piotr Fedorowicz** i inni przedstawiciele władz.

Pod koniec listopada 2018 r. spółka EMC poinformowała, że zamyka oddziały ginekologii i położnictwa oraz neonatologii w Szpitalu Mikulicz w Świebodzicach. Powodem takiej decyzji był brak możliwości zapewnienia usług odpowiedniej jakości wpływający na bezpieczeństwo pacjentów tych oddziałów ze względu na zbyt małą skalę działalności i problemy kadrowe – wyjaśnia spółka w komunikacie. I wylicza, że oddziały przynoszą duże straty.

Wynik z działalności Szpitala Mikulicz w Świebodzicach z uwzględnieniem kosztów pośrednich w obszarze oddziału ginekologii i położnictwa za 2017 rok to 708 130,69 zł straty, a za okres od 1 stycznia do 30 września 2018 roku – 731 990,75 zł straty. Wynik z działalności oddziału neonatologii w 2017 roku to 95 910,68 zł straty, a za okres od 1 stycznia do 30 września 2018 roku – 145 706,12 zł straty. Było mało pacjentek, średnio dziennie rodziła tu jedna kobieta. Po zamknięciu porodówki kobiety będą musiały jeździć do szpitali w Wałbrzychu i Świdnicy.

Burmistrz **Paweł Ozga** chciałby ratować te oddziały, ale nie jest to takie proste. Gdyby szpital należał do samorządu, to łatwiej by można było znaleźć dla niego brakujące pieniądze. Natomiast w przypadku prywatnej spółki zaczynają się trudne do pokonania problemy.

Inwestycje 2019

Miasto będzie w pięknej zieleni

Rok 2019 będzie przebiegał w Świebodzicach pod znakiem inwestycji. Jedna z nich jest związana z tworzeniem i odnawianiem terenów zielonych. To ogromne zadanie, dotyczące 12 wytyczonych obszarów o łącznej powierzchni blisko 19 hektarów. Powstaną tu parki, tereny sportowe i rekreacyjne. Zadanie opiewa na kwotę ponad 7,5 mln zł. Gmina Świebodzice otrzymała na projekt 3,5 mln zł dotacji. Inwestycję będzie wykonywać firma Giardino Beata Cabaj ze Szczecina.

Koncepcja obejmuje 12 wytyczonych, na nowo zaprojektowanych obszarów na terenie całego miasta, w tym m.in. przywrócenie do właściwej funkcji i odnowienie terenu stawu Warszawianka oraz budowa nowoczesnego parku sportowego na Osiedlu Piastowskim, modernizację skwerów przy ul. Świdnickiej i Wiejskiej.

Projekt, którego pełna nazwa brzmi: „Rozwój funkcji zdrowotnych i rekreacyjnych w Gminie Świebodzice poprzez tworzenie i odnowienie terenów zielonych w celu poprawy jakości życia mieszkańców" jest dofinansowany z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, działanie 2.5. Poprawa jakości środowiska miejskiego. Rozwój terenów zieleni w miastach i ich obszarach funkcjonalnych.

Jednym ze zrewitalizowanych miejsc będzie staw Warszawianka. Koncepcja zakłada utworzenie dwóch placów wypoczynkowych, główną osią widokową będzie pomost taneczny i przystań dla kajaków. Pojawi się także taras widokowy, mnóstwo zieleni, piękne i pachnące kwiaty i pnącza: wisterie, hiacynty, winorośl, liliowce. Nie zabraknie także ławek i stylowego oświetlenia.

Ważna dla mieszkańców Świebodzic będzie adaptacja terenu byłych ogródków na skwery z ławeczkami i zielenią oraz na miejski plac zabaw. Pozostałe etapy przewidują rewitalizację podwórek, a na końcu przebudowę nawierzchni ulicy Krasickiego.

Dzięki skwerowi i placowi zabaw ulica ożyje i stanie się atrakcyjnym zakątkiem miasta. Zakończenie prac planowane jest na 30 czerwca tego roku.

Świebodzice – widok z lotu ptaka

Gdy schronisz się w „Niezapominajce”...

Wojciech W. Zaborowski

Przepraszam, tym razem nie będzie o pięknym Opolu, życzliwym turystom mieście, urokliwej architekturze, słowem o tym wszystkim, czym zachwycałem się w minionym roku, a o czym z nieukrywanym entuzjazmem donosiłem Szanownym Czytelnikom. Bo tak jak każdy medal ma dwie strony, tak też i każde miasto, nawet tak atrakcyjne, jak Opole, ma dwa oblicza. Jedno uśmiechnięte, kuszące turystów i gości do zatrzymania się i dłuższego pobytu, drugie skrzętnie skrywane, o którym nawet się nie wspomina, i gość zwiedzający miasto odkryje je raczej przez przypadek. To Opole peryferyjne, szare i zaniedbane, znane miejscowej ludności, nieistniejące w przewodnikach turystycznych.

Nie do wiary, ale właśnie w takim miejscu przy ulicy Torowej 7, faktycznie rzec można między torami, nieopodal dworca Opole Główne, znajduje się zrzeszone w PTSM (Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych) Szkolne Schronisko Młodzieżowe „Niezapominajka”. Nie spotkamy go w oficjalnym spisie miejskich hoteli, choć z noclegów korzystać może nie tylko młodzież szkolna. Gdy przebywałem w schronisku w okresie ferii, nocowali tu akurat goście z Ukrainy. Do tego ceny, rzeczywiście na uczniowską kieszeń, dwuosobowy pokój kosztuje około 40 zł! Obiekt sprawia sympatyczne wrażenie, jest świeżo po remoncie. Jedynym, ale istotnym mankamentem jest dotarcie do schroniska. Jako się bowiem rzekło, „Niezapominajka” leży na... kolejowej bocznicy, peryferiach Opola.

Gdy dojdziesz do „Niezapominajki, na pewno przeżyjesz uczucie radości – żeś w końcu tu dotarł, odczujesz również ulgę, że masz już za sobą ową pełną niespodzianek wędrówkę. Na koniec ogarnie cię z pewnością zdumienie, że trakt wiodący od dworca kolejowego do Szkolnego Schroniska Młodzieżowego w Opolu może być aż tak po macoszemu traktowany przez wszystkich, którzy powinni dbać o bezpieczne, wygodne i dobrze oznakowane dojście do obiektu, z którego przecież korzystają też wymagający szczególnej troski i opieki młodociani.

Od czasu mego pobytu w „Niezapominajce” minęło trochę czasu, w ratuszu opolskim zasiedli nowi rajcy, obradom przewodniczy nowy (choć jednocześnie stary, znany z poprzedniej kadencji) energiczny i dbający przecież o wygląd miasta prezydent. Nim więc zasiadłem do pisania tego tekstu, skontaktowałem się jeszcze z kierownictwem młodzieżowego schroniska. Może sprawa jest nieaktualna i nowy prezydent w nowej kadencji wraz z kolejowymi decydentami, którzy również odpowiadają za stan żelaznych dróg i przejść przez nie prowadzących do położonych w pobliżu kolejowych traktów obiektów, sprawili, iż dojście do schroniska jest teraz dobrze oznakowane, bezpieczne, oświetlone, a deszczowa woda nie zbiera się w wyrwach między popękanymi betonowymi płytami i w licznych ziemnych wykrotach, zastępujących normalne chodnikowe płyty?

Na tej stalowej konstrukcji (moście) kończy się nowoczesność

Pani Małgosia z recepcji przekonuje, że Opole kwitnie

Zarządzająca obiektem Jolanta Małota nie pozostawiła złudzeń – od czasu mego pobytu nic się nie zmieniło (rozmowa była jak najbardziej aktualna, przeprowadzona została 22 stycznia).

Trudno, czuję się więc zmuszony w interesie zarówno podążającej do schroniska młodzieży, jak również i personelu naprawdę funkcjonalnego i zadbanego obiektu, dokładniej opisać tę nie tyle może nawet „drogę przez mękę”, ile test sprawności intelektualno-fizycznej. Podążający z dworca kolejowego na ulicę Torową najpierw bowiem muszą zdecydować się na jedną z dwóch możliwych tras, co wymaga wysiłku intelektualnego, a nawet posiadania daru jasnowidzenia, bo nie mając wiedzy na temat tego, co to za wędrówka, trudno podjąć racjonalną decyzję. Jeśli zrezygnuje się z opcji najłatwiejszej, choć najbardziej kosztownej, tzn. z taksówki, każde inne, piesze rozwiązanie, niesie ze sobą szereg niedogodności. Można po wyjściu z peronu trzeciego i wgramoleniu się po schodkach na nowoczesny most biegnący nad torami skręcić w prawo. Serpentynowa szosa po kilkudziesięciu minutach doprowadzi do poszukiwanego obiektu. Przedtem warto coś przekąsić na dworcu lub wziąć ze sobą napoje i kanapki, bo po drodze nie ma ani sklepów, ani kiosków, ani nawet dokładniejszych tablic informacyjnych, gdzie to schronisko się znajduje! Druga trasa jest o niebo krótsza, ale za to ryzykowniejsza. Biegnie wzdłuż kolejowych torów, przy których znajdziemy się po koniecznym zejściu z przeciwnej strony z mostu, na który dopiero co weszliśmy. To tu czekają na nas drogowe zasadzki w postaci braku chodnika, kałuż, dość ponurego otoczenia i nieoznakowanych oraz niestrzeżonych przejść przez tory. Wyjące z pobliskiego schroniska psy i symboliczne, właściwie skandaliczne, oświetlenie traktu, dodają niewątpliwego „uroku” tej trasie, którą spacer w pojedynkę do przyjemności nie należy.

Jak to nazwać? Chyba nie drogą…

Negatywne odczucia są tym większe, że wychodzimy ze stylowego, odrestaurowanego dworca, podziwiamy naprawdę nowoczesną konstrukcję mostu, z lewej strony widać pobliskie historyczne centrum... i nagle skok w XIX stulecie! Chcę wierzyć, podobnie jak ci, którzy mieli przyjemność (choć to chyba nie jest właściwe słowo!) tą drogą podążać do schroniska, że to tylko chwilowe niedogodności. Panie Prezydencie, chyba się nie mylę? Młodzież patrzy!

Schludne, czyste oraz tanie pokoje oczekują gości

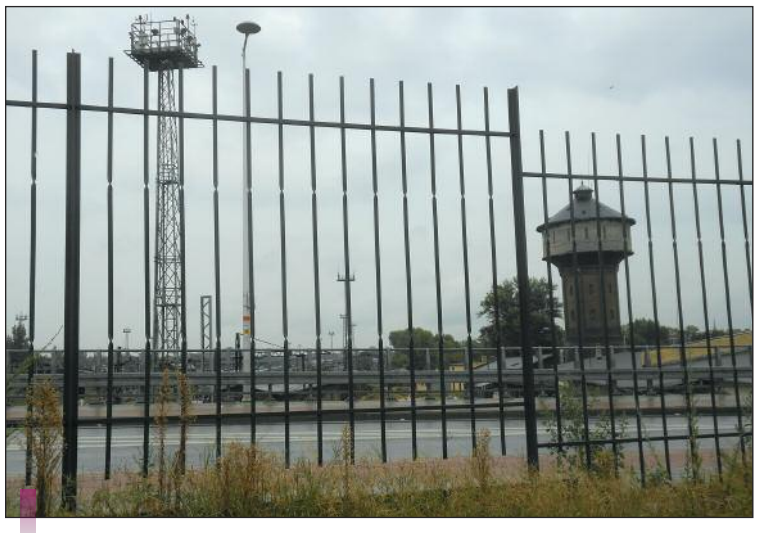

I bez wieży ciśnień ciśnienie skacze w górę

Zdjęcia: Wojciech W. Zaborowski

Gdański Dwór Artusa

Ze środków masowego przekazu często dowiadujemy się, że co pewien czas w Dworze Artusa w Gdańsku odbywają się ważne spotkania. Goszczą tam koronowane głowy, prezydenci i premierzy obcych państw oraz najważniejsze osoby z kraju. Tu odbyły się uroczystości pogrzebowe zamordowanego prezydenta Gdańska – **Pawła Adamowicza**. Kilka miesięcy wcześniej gdański prezydent oprowadzał po Dworze brytyjską parę książęcą – **Kate** i **Williama**.

Czym jest Dwór Artusa? Obiekt jest płożony w pobliżu Ratusza Głównego i funkcjonuje jako oddział Muzeum Historycznego. Jego nazwa nawiązuje do legendy o królu Arturze, symbolu odwagi i rycerskości.

Mit o królu Arturze i rycerzach okrągłego stołu odpowiadał bogatym mieszczanom gdańskim, naśladującym feudalne obyczaje rycerstwa. W Dworze stworzono centrum życia towarzyskiego, ujętego w szczegółowe przepisy. Odbywały się tu spotkania, biesiady, wesela, a także grano sztuki teatralne. Od 1742 roku służył również jako giełda. Budynek dworu wzniesiono w latach 1476–1481. Odbudowę, po zniszczeniach drugiej wojny światowej, zakończono w roku 1997. Wielką, gotycką halę Dworu wypełniono dziełami sztuki fundowanymi przez bractwa Dworu Artusa od XV do XIX wieku.

Wnętrze Dworu składa się z jednej obszernej sali w stylu gotyckim. Do najważniejszych zabytków Dworu należy największy piec kaflowy Europy, wysokości 10,64 m, składający się z 520 bogato zdobionych kafli.

W skład zespołu muzealnego Dworu Artusa wchodzi także patrycjuszowska kamienica z historycznym wnętrzem, tzw. Sienią Gdańską, której wystrój pochodzi z przełomu XVII i XVIII wieku. Obecnie Dwór Artusa gromadzi zbiory ilustrujące dzieje i funkcje całego zespołu na tle życia gospodarczego i publicznego miasta, formowanie się kultury świeckiej gdańskiego mieszczaństwa.

Godziny otwarcia:
Aktualne godziny zwiedzania:
https://muzeumgdansk.pl/zaplanuj-wizyte/godziny-otwarcia/

Sezon letni (maj–wrzesień)
Pn 10.00–13.00 (wolny wstęp)
Wt-So 10.00-18,00
Nd 10.00–18.00
Sezon zimowy (październik–kwiecień)
Pn nieczynne
Wt 10.00–13.00 (wolny wstęp)
Śr 10.00–16.00
Czw 10.00–18.00
Pt, So 10.00–16.00
Nd 11.00–16:00
Ceny biletów:
10 zł – pełnopłatny
5 zł – ulgowy

• Rodzinny bilet wstępu – 20 zł
(przysługuje rodzinie składającej się max. z 8 osób, w tym: 1–2 osób dorosłych)
• Zbiorowy bilet wstępu (dla grup 8–50 osób, zwiedzający mają prawo do zakupu biletu o 1 zł taniej)

Dwór Artusa w pełnej krasie

Brytyjska para książęca – Kate i William

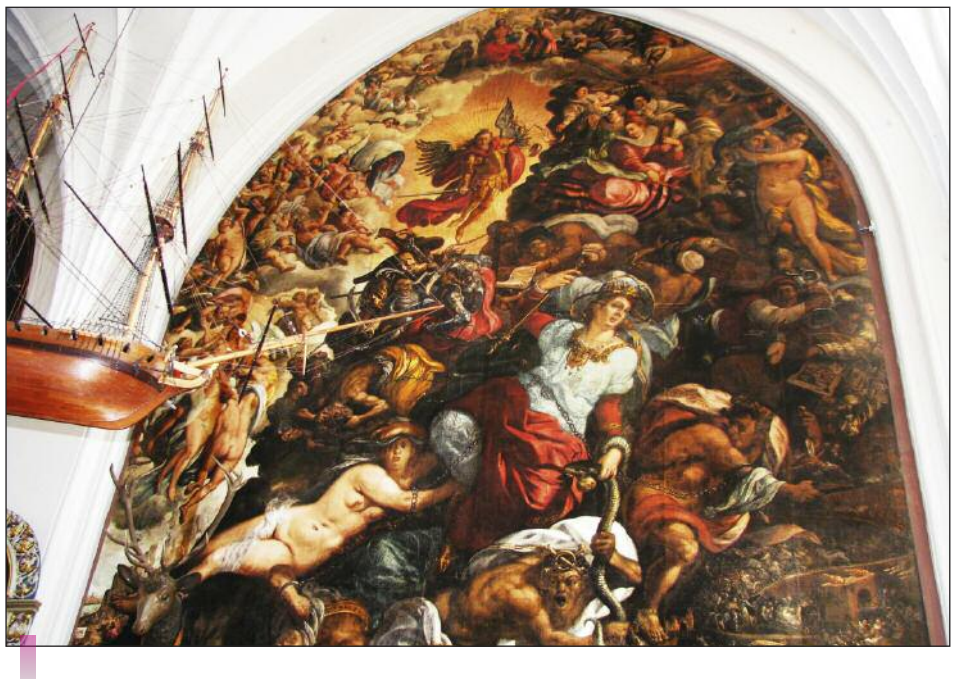

Jedno z malowideł

Wielki piec jest jednym z najciekawszych eksponatów

Ciekawe i oryginalne wnętrze Dworu

W Prudniku i Krnovie razem tkali od średniowiecza

Prudnik i Krnov obok partnerskich umów łączy silny, przez wiele wieków, wpływ rzemiosła i przemysłu tkackiego, który bardzo istotnie oddziaływał na ich rozwój urbanistyczny i ekonomiczny. Tradycje tkackie tych miast sięgają średniowiecza. Teren ten sprzyjał uprawie lnu – głównego surowca używanego przy produkcji tkanin. Zarówno Prudnik, jak i Krnov skupiły wokół siebie już w średniowieczu tkaczy z całego regionu, którzy stworzyli silne cechy tkaczy. Kilka wieków później w miastach tych powstały duże zakłady włókiennicze.

Rozkwit przemysłu tkackiego nastąpił w XIX i XX wieku, głównie za sprawą rodzin Fränklów i Pinkusów – twórców jednej z największych fabryk tekstylnych w Europie. W wyniku przekształceń gospodarczych i politycznych po 1989 roku fabryki w Prudniku i Krnovie zostały zamknięte. Dziś z przykrością patrzymy na ich opuszczone budynki, niszczejące mury.

Wydanie z inicjatywy władz Powiatu publikacji ukazującej możliwie dużą część bogatej i barwnej historii tkactwa na pograniczu polsko-czeskim jest kolejną próbą uchronienia dziedzictwa kulturowego i historycznego Prudnika i Krnova. Należy bowiem pamiętać, że budowniczy fabryk odcisnęli gigantyczne piętno na historii obu miast. W przypadku Prudnika wybudowano m.in. szpital, łaźnię miejską, osiedla mieszkaniowe, przedszkola i sławne wille.

Wydanie publikacji przybliży historię włókiennictwa, wybitne jego postacie, ich wpływ na rozwój urbanistyczny, ekonomiczny terenów pogranicza oraz rozwój kultury, sztuki i filantropii do 1938 roku.

Projekt jest kierowany do mieszkańców terenu pogranicza polsko-czeskiego zainteresowanych historią oraz do dawnych pracowników obu fabryk i ich rodzin. Bezpłatnie dystrybuowana publikacja trafi także do wielu miłośników historii spoza obu miast, przyczyniając się do promocji dawnych osiągnięć włókniarzy z Krnova i Prudnika. Część nakładu zostanie bezpłatnie przekazana do szkół i bibliotek, stanowiąc cenne źródło wiedzy m.in. dla młodzieży. W ramach projektu, oprócz konferencji połączonych z promocją publikacji, przewidziano zorganizowanie wystaw na temat historii tkactwa w Muzeum Ziemi Prudnickiej oraz w Muzeum w Krnovie.

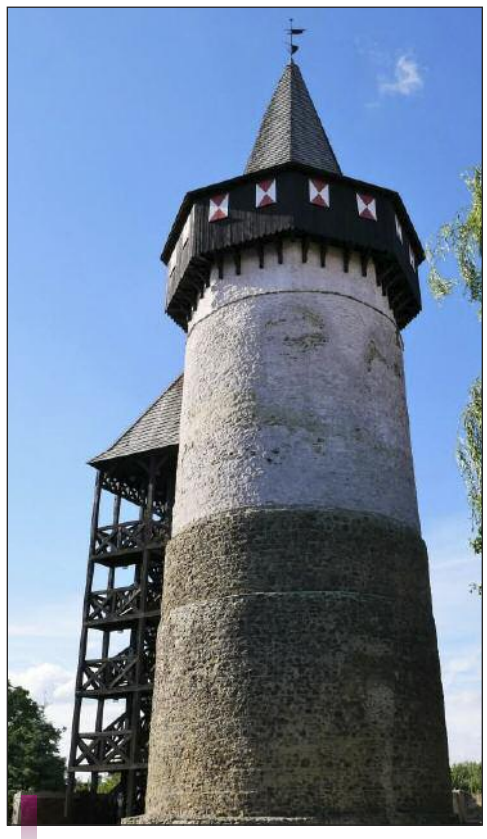

Wieża Pogranicza w Prudniku

Zamek w Krnovie

Ratusz w Krnovie

Ratusz w Prudniku

Prudnik

Z archiwum starego pismaka

Adam Kłykow

Nie wybieram

Podczas wyborów parlamentarnych 21 października 2007 byłem, za 135-złotową dietę, członkiem obwodowej komisji wyborczej, w której głosowali mieszkańcy wrocławskiego osiedla Żerniki (to taka wioska w mieście). Gdyby tylko oni decydowali o składzie Sejmu, to znaleźliby się w niej reprezentanci zaledwie dwóch partii: rządziłoby – mając minimalną większość – Prawo i Sprawiedliwość, a Platforma Obywatelska robiłaby za opozycję. Przypomnę, że w całym kraju wygrała PO przed PiS, a oprócz nich 5-procentowy próg kwalifikacyjny przekroczyli: Lewica i Demokraci oraz Polskie Stronnictwo Ludowe.

Osobiście nie głosowałem, jak zwykle zresztą. Nie miałem na kogo. Argument, że nieobecni przy urnach wyborczych nie mają racji, do mnie nie trafia. Wolę się nie wstydzić, że dałem się nabrać na czyjekolwiek obiecanki-cacanki.

Granica przyjaźni

Nazajutrz po zgonie Vaclava Havla 19 grudnia 2011, niemal cała Polska dowiedziała się, że w latach 70. i 80. XX wieku ten literat, ówczesny dysydent, późniejszy ostatni prezydent Czechosłowacji i pierwszy prezydent Republiki Czeskiej, spotykał się w Karkonoszach z naszymi działaczami opozycji antykomunistycznej. Wtedy nie wiedziałem o tym nawet ja, mimo że kierowałem jeleniogórskim oddziałem „Gazety Robotniczej" – największego dziennika na Dolnym Śląsku.

Miejscowy dziennikarz, a nic o karkonoskich spotkaniach polskich i czechosłowackich „elementów antysocjalistycznych" – mniej więcej do przełomowego roku 1989 – nie słyszał? Po prostu nikt mnie o tych kontaktach nie informował, a sam się nimi – zawodowo czy prywatnie – nie interesowałem.

Nieświadomy bliskiej obecności obalaczy komuny, być może mijałem ich na „Drodze Przyjaźni". Tak oficjalnie nazywał się około 30-kilometrowy czerwony szlak, wiodący przepięknym grzbietem Karkonoszy, na przemian po polskiej i czechosłowackiej stronie tej części Sudetów, od Hali Szrenickiej do Przełęczy Okraj, ze Śnieżnymi Kotłami i Śnieżką po drodze.

Wybierałem się tam od czasu do czasu, w celu turystycznym. Choć pilnie strzeżona przez wopistów (żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza), „Droga Przyjaźni" dawała, rzadko w PRL-u doznawane, poczucie wolności.

Siła spokoju

Jak niemal każdemu Polakowi, zmarły 28 października 2013 były premier Tadeusz Mazowiecki kojarzy się mi przede wszystkim z „grubą kreską", choć tak naprawdę powiedział o „grubej linii".

Nie zapomnę go jako „Siłę spokoju" z plakatu w przegranej kampanii prezydenckiej w 1990, jako „Rambo" ze zdjęcia z misji pokojowej w zbyt dużym hełmie na głowie i jako żółwia (bardzo trafne porównanie!) z telewizyjnego „Polskiego zoo".

Na żywo widziałem Mazowieckiego co najmniej dwukrotnie, podczas ważnych wydarzeń na Dolnym Śląsku.

Najpierw 12 listopada 1989 w Krzyżowej, na relacjonowanej przeze mnie dla „Gazety Robotniczej" mszy pojednania polsko-niemieckiego, kiedy – ten szczegół zapamiętałem zwłaszcza – niemal zniknął w potężnych ramionach kanclerza Helmuta Kohla w momencie przekazywania sobie znaku pokoju.

A następnie 9 maja 2003 we Wrocławiu, gdzie otarliśmy się o siebie, gdy on towarzyszył prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu w jego spotkaniu z francuskim odpowiednikiem Jakiem Chirakiem i niemieckim kanclerzem Gerhardem Schröderem, a ja przemieszczałem się w grupie dziennikarzy obsługujących tzw. szczyt weimarski.

Po butelki i makulaturę do aktorów

Ponieważ w moim dzieciństwie bieda w domu czasem aż piszczała, pieniądze „na kino" zdobywałem, zbierając butelki i makulaturę. Tak się złożyło, że moimi najbardziej niezawodnymi dawcami surowców wtórnych byli wrocławscy aktorzy.

Tą drogą poznałem m.in. Erwina Nowiaszka z Teatru Polskiego, o którym plotkowało się, że konkurował z Jerzym Zelnikiem do tytułowej roli w ekranizacji „Faraona", wyreżyserowanej przez Jerzego Kawalerowicza. Odwiedzałem również dwóch aktorów Teatru Rozmaitości (to poprzednia nazwa Teatru Współczesnego): Henryka Teicherta (popularny później artysta operetkowy) i Jerzego Blocka (zagrał jedną z kluczowych ról zawiadowcy stacji w filmie Kazimierza Kutza „Ludzie z pociągu").

Sprawdziłem: żaden z trzech moich „sponsorów" już nie żyje. Nowiaszek zmarł w wieku 57 lat, Teichert – 90, a Block – 92.

Podchody z wojskiem

Baczność!

Osobistą książeczkę wojskową z 1968 zdobi (?) moje unikatowe zdjęcie. Dowodzące, że brody i wąsów nie miałem od urodzenia aż do pełnoletności.

Nie zdradzę chyba żadnej tajemnicy, jeśli ujawnię, że moje żołnierskie podchody zaczęły się od wpisu: „Zdolny do służby wojskowej, kategoria A. Udzielono odroczenia ze względu na odbywanie studiów" (tak właśnie odnotowano, mimo że ja wtedy byłem dopiero licealistą).

Kolejne decyzje o pozostawaniu przeze mnie na pozakoszarowej wolności uzasadniano formułką: „Udzielono odroczenia ze względu na utrzymywanie rodziny".

W 1974 w rubryce „Mianowania na wyższy stopień wojskowy" wpisano mi „szeregowiec", zaś w rubryce: „Funkcja" „korespondent" – i dano w końcu spokój, przenosząc do rezerwy jako „zdolnego do służby w formacjach samoobrony".

Mnie strzelać nie kazano, ale pisać o wojsku – i owszem. Za swoje publikacje o armii i jej żołnierzach zostałem nawet uhonorowany brązowym medalem „Za zasługi dla obronności kraju".

Spocznij…

Hobby

Polub szachy (30)

Łukasz Kłykow

Podczas mojego dwuletniego zamieszkiwania w Rabce-Zdroju, miałem okazję uczestniczyć w organizowanych tam corocznie szachowych mistrzostwach Podhala. Pamiętam, jak przed jedną z rund przy szachownicy obok mojej usiadł niepozorny 8-letni chłopiec. Grał z silnym mistrzem i chociaż musiał uznać jego wyższość, to jednak zewsząd zbierał pochwały za waleczność i pomysłowość. Już wtedy wróżono mu wielką karierę.

I oto 20-letni obecnie Jan-Krzysztof Duda stał się niekwestionowanym liderem polskich szachów. Wśród licznych sukcesów pochodzącego z Wieliczki aktualnego mistrza kraju seniorów, do niedawna najcenniejsze było mistrzostwo Europy w szachach szybkich w 2014.

Ukoronowaniem dotychczasowej kariery młodego arcymistrza jest zdobyty ostatnio w Petersburgu tytuł wicemistrza świata w blitzu. W Rosji wyprzedził go jedynie (raptem o pół punktu!) ten ostatnio najlepszy z najlepszych, Norweg Magnus Carlsen.

Po drodze do srebrnego medalu Duda m.in. wygrał białymi z Brytyjczykiem Gawainem Jonesem. (diagram)

Czarne nie zdołały wykonać roszady, co Polak bezlitośnie wykorzystał.

20. Sf5! Wd8?

Po tym posunięciu Anglik ma praktycznie przegraną pozycję. Szanse na obronę dawało 20... Wc6!?, jednakże trudno znaleźć taki nieoczywisty ruch w partii błyskawicznej.

21. Wfe1

Białe biorą na celownik punkt e7.

21... f3?

Czarne mogły spróbować 21... G:f5 22. H:f5 Kf7, jednak po 23. We4 ich pozycja byłaby bardzo trudna do utrzymania.

22. Sg7!+

Goniec musi zbić skoczka, przez co przestanie bronić piona e7 i czarne dostaną mata – 23.H:e7x.

Jan-Krzysztof Duda zajmuje aktualnie 19 miejsce na liście rankingowej Międzynarodowej Federacji Szachowej. Zdaniem ekspertów, stanowi realne zagrożenie dla – dzierżącego od ponad 5 lat palmę pierwszeństwa – Carlsena.

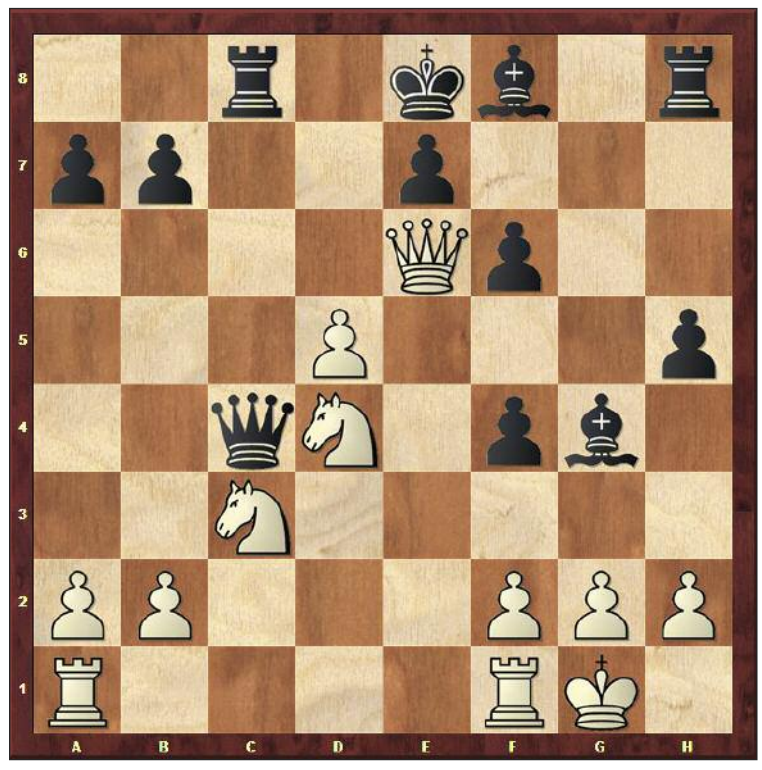

Samojazdem w świat (1)

Wojciech Mach

Pierwsze pojazdy z napędem silnikowym nazywano samojazdami i automobilami. Najpierw traktowano je jako techniczną ciekawostkę, a potem pomyślano o praktycznym wykorzystaniu.

Protoplastą taxi były już w starożytności lektyki, a w XVIII wieku we Lwowie czekało 50 lektyk, wyposażonych w numery i dwie latarnie. Nosiło je po dwóch drążników ubranych w jednakowe barwy, opatrzonych takimi samymi numerami. Klienci narzekali, że na oblodzonych jezdniach niosący ślizgali się i upadali, a wraz z nimi wypadali pasażerowie.

Pierwszy udokumentowany kurs taksówką odbył się w 1640 roku powozem konnym, za stosowną opłatą. W 1777 na warszawskie ulice wyjechały pierwsze czteroosobowe, numerowane fiakry. Woźnicami byli „umiejętni" oraz „trzeźwi", którzy podpisali umowę z magistratem.

W 1798 jeździły wygodniejsze jednokonne dorożki, ale wynajęci pracownicy oszukiwali właścicieli pojazdów. Dlatego pasażerowie mieli otrzymywać za każdą jazdę karteczkę z numerem dorożki i na tej podstawie rozliczano woźnicę.

Około 1887 roku wprowadzono taksomierze – był to zegar pod głównym siedzeniem, zamykany na klucz. Pasażer ciężarem swego ciała uruchamiał sprężynę, a umieszczony na jej końcu ołówek zaznaczał na przesuwającej się papierowej taśmie czas przejazdów i postojów. Niestety, otyły pasażer powodował awarie tego urządzenia...

W Paryżu i Berlinie w roku 1890 zaczęły się masowe przewozy taksówkami na owies, a od 1891 z taksometrami. Zarządzeniem władz miejskich Warszawy z 1 października 1937 roku wszystkie dorożki konne miały mieć liczniki zainstalowane do 31 marca 1938 roku.

Przy łapaniu kursu w deszczowy dzień najczęstszymi wymówkami dryndziarzy było: „Jadę do stajni", „ jestem już zamówiony". Sałaciarze często byli pijani i stawali się sprawcami wypadków. Panie „nienależące do żadnej klasy społeczeństwa, bo żyjące ze wszystkimi w stosunkach" woziły się po mieście kabrioletami, szukając sponsorów...

Pierwszy projekt pojazdu z własnym napędem sprężynowym naszkicował już Leonardo da Vinci (1452–1519). Natomiast niderlandzki matematyk Simon Stevin w 1600 roku stworzył wehikuł poruszany siłą wiatru złapanego w żagiel i przejechał nim wraz z grupą 27 śmiałków 67,6 km z imponującą prędkością 33,8 km/godz.

W 1883 roku Daimler i Maybach skonstruowali lekki jednocylindrowy silnik, a w roku 1885 zamontowali go w pojeździe przypominającym czterokołową dorożkę z wyprzęgniętym koniem. Również Karl Friedrich Benz w Niemczech w Mannheim wyjechał na ulice trójkołowym spalinowcem.

Początkowo ówczesna motoryzacja nie wzbudzała zainteresowania, jednak już w 1890 roku Daimler i Benz założyli własne fabryki samochodów. W 1926 roku wspólnie stworzyli spółkę słynącą z produkcji mercedesów.

W 1894 roku odbył się wyścig Paryż – Rouen na dystansie 126 km dla „tych wspaniałych mężczyzn w swych szalejących maszynach".

Dzisiaj wielu z nas zamieniłoby samochód na taką brykę

13 czerwca 1895 roku zorganizowano pierwszy oficjalny wyścig samochodowy Paryż – Bordeaux – Paryż. Pokonanie 1178 km przy średniej prędkości 24 km/godz. zajęło zwycięzcy 48 godzin i 48 minut. Następny uczestnik dojechał dopiero 6 godzin później!

Dobrych dróg nie było i dukty traktowano jako zło konieczne. We wsiach najlepszym, niezawodnym prywatnym pojazdem były kalosze... Od wielkiego święta pojawiały się wozy drabiniaste z dodatkowym piątym kołem zamocowanym pośrodku. Był to rodzaj ekologicznej limuzyny – kabrioletu.

Najdziwniejszym pojazdem była wówczas w 1897 roku bryczka z dołączonym silnikiem, bez hamulców. Paliwo kupowano w aptece. Osiągał prędkość 10–12 km/godz. Co 4 kilometry konieczny był postój i rozbieranie silnika do smarowania. Ale naprawdę poruszał się samodzielnie!

Magiczną prędkość 100 km na godzinę przekroczono dopiero w 1902 roku, lecz uznawano to za szalony rekord. Samochody miały być bezawaryjne – resztę uznawano za nieistotne szczegóły. Pasy bezpieczeństwa wprowadzono dopiero w latach 50.

– No i co z moim autem? – pyta mechanika zakładu naprawczego właściciel automobilu. – Powiem panu szczerze. Gdyby to był mój koń, to kazałbym go zastrzelić.

***

W następnym odcinku m.in. fragmenty oryginalnej instrukcji obsługi samojazdu z 1922 roku i pytania egzaminacyjne na prawo jazdy z roku 1928. O takich ciekawostkach mówię też w swych programach „Ahoj" i „Wieczór z rozMACHem" w Niezależnej Internetowej Telewizji VTV.

HYDE PARK

Hyde Park w Londynie to forum dla swobodnego wypowiadania poglądów w imię wolności (pod warunkiem nieobrażania królowej).
W Hyde Parku „Słowa" też można się krytycznie wypowiadać na wszystkie tematy z wyjątkiem obrażania prawa. Są to jednak zdania naszych Czytelników, a nie redakcji „Słowa".
Wypowiedzi prosimy przesyłać e-mailem na adres: leslaw.miller@interia.pl

„Kiedyś, w latach mojej młodości, chętnie słuchałem piosenek w telewizji. Na ekranie pojawiali się profesjonalni piosenkarze, tacy jak np. Halina Kunicka, Irena Santor, Jerzy Połomski, Jan Danek, Janusz Gniatkowski i inni. W śpiewanych przez nich piosenkach było wyraźnie słychać każde słowo. Na występy elegancko się ubierali.
A dzisiaj? Wielu tzw. piosenkarzy wyje zamiast śpiewać, nie można rozróżnić żadnego słowa. A ubierają się w ohydne łachy, jak kolesie sprzed budki z piwem.
Mam także zastrzeżenia do podkładów muzycznych wielu programów telewizyjnych. Są denerwująco głośne i zagłuszają rozmowy.

Andrzej Patycki, Wrocław

„Co roku to się powtarza. Zewsząd słychać apele o nieużywanie fajerwerków w Sylwestra, ale nikt – a zwłaszcza młodzież – tego nie przestrzega. Wystrzały straszą zwierzęta, dokuczają ludziom w starszym wieku i zagrażają samym używającym fajerwerków. Zdarzały się wybuchy, w wyniku których ludziom urywało dłonie i kaleczyło ciało. Słyszałem nawet o wypadku śmiertelnym. Nikt się tym nie przejmuje, fajerwerki można bez żadnych trudności kupić w sklepach. Ba, są one nawet reklamowane w telewizji.
Winę za to ponoszą władze państwowe, bo zamiast apelować, winny wydać akt prawny stanowczo zabraniający sprzedaży i używania tych ogni. Osoby, które by nie przestrzegały zakazu, winny odpowiadać karnie przed sądem. Tylko w ten sposób można rozwiązać problem.

Jerzy Zatorski, Wrocław

„Przesadna ochrona danych osobowych w ramach tzw. RODO doszła do absurdu. Wchodząc do klatki schodowej, nie możemy znaleźć spisu lokatorów, na drzwiach gabinetu lekarskiego nie ma listy pacjentów itp. Przytoczę krążący dowcip, który znakomicie ilustruje tę głupotę:
Lekarz wychodzi z gabinetu, aby zawołać kolejnego pacjenta, a tam kilkanaście osób. Pomny tego, że mu nie wolno zdradzić nazwiska, zawołał:
– Proszę pana z syfilisem!

Henryk C. z Wałbrzycha

„Władze PIS-owskie zrobiły nam noworoczny „prezent". W 2019 roku znacznie ograniczyły liczbę niedziel handlowych. Po co zamykać sklepy? Ja i tysiące rodaków w kraju znajdą czas, aby w niedzielę pójść do kościoła, a potem dokonać zakupów, na które często nie mamy czasu w zwykłe dni tygodnia. PIS-owcy straszą, że w przyszłym roku w żadną niedzielę nie można będzie handlować. Mam nadzieję, że PIS przegra wybory parlamentarne, a każda inna partia, która dojdzie co władzy, uchyli tę nieprzyjazną ludziom ustawę o zakazie handlu w niedziele. Wrócimy do normalności.

Waldemar Niziński z Wrocławia

Trudna wiosna dolnośląskich piłkarzy

Waldemar Niedźwiecki

Piłkarze rodzimej tzw. ekstraklasy (bo do prawdziwej jej daleko) wrócą 8 lutego na ligowe boiska. To będą spotkania 21 już kolejki w najwyższej klasie rozgrywek, bowiem pięć pierwszych z rundy wiosennej odbyło się awansem jeszcze pod koniec ubiegłego roku. Na czele tabeli gdańska Lechia, tuż za nią faworyzowana Legia Warszawa, potem spora – sześciopunktowa – przerwa, i grupa zespołów, których szanse na mistrzowski tytuł są jedynie iluzoryczne. Ostatnim z nich jest krakowska Wisła, która bardziej niż o podium musiała myśleć o otrzymaniu licencji na grę w Lotto Ekstraklasie. Kiedy piszę te słowa, sprawa wydaje się rozstrzygnięta po myśli krakowian, choć oficjalna decyzja nie zapadła.

W grupie drużyn, które muszą skupić się na zdobywaniu punktów, gwarantujących pozostanie w ekstraklasie, znajdują się wszystkie dolnośląskie kluby: Zagłębie Lubin, Miedź Legnica i Śląsk Wrocław, zajmujące odpowiednio: 11,12 i 14 miejsce w ligowej tabeli. W najgorszej sytuacji znalazł się, chyba nieoczekiwanie, Śląsk, mający zaledwie tylko punkt więcej od przedostatniego Górnika Zabrze (do niższej klasy spadają dwie drużyny).

Wrocławian na dzień dobry po wznowieniu rozgrywek czeka teoretycznie najłatwiejsze zadanie, podejmują bowiem na Stadionie Miejskim ostatnie w tabeli Zagłębie Sosnowiec. Ale ponieważ podopieczni nowego trenera **Vítězslava Lavički** wyjątkowo kiepsko prezentują się w meczach przed własną, skromną (bywa, że i czterotysięczną) publicznością, automatyczne dopisywanie im dwóch oczek byłoby dużą nierozstropnością. Miedź wznowi rozgrywki jako pierwsza spotkaniem z Jagiellonią i wcale, choć faworytem nie jest, nie musi ulec ekipie z Białegostoku. Goście już wygrali, sprzedając do PAOK Saloniki **Karola Świderskiego** za około 4 miliony euro, co znacznie poprawiło klubowe konto, pozwalając na wzmocnienia, które mają pomóc w wywalczeniu miejsca gwarantującego grę w europejskich pucharach.

Piłkarze Miedzi Legnica

Najwyżej plasujące się w tabeli KGHM Zagłębie musi złożyć wizytę Lechowi Poznań. Poznaniacy szykowali ponoć już na ten mecz wybuchową formę na zgrupowaniu w tureckim Belek i zamierzają swoje aspiracje do medalowej lokaty udowodnić w konfrontacji z lubinianami. Zagłębie w dziesięciu pozostałych do zakończenia zasadniczej części rozgrywek spotkaniach spróbuje dogonić tzw. grupę mistrzowską, a do tego potrzebny jest dobry rezultat meczu w Poznaniu. To zaś zwiastuje emocje na stadionie w stolicy Wielkopolski.

We Wrocławiu doszło do zmiany trenera. Nowym szkoleniowcem Śląska został, o czym wspomniałem wyżej, Czech **Lavička**. Ma ciekawe CV, ale niektórzy uważają, że na prowadzenie słabej drużyny w słabej polskiej ekstraklasie nie mógł się zdecydować nikt ceniony w tej branży. A może czeski szkoleniowiec potraktował to jako swoiste wyzwanie? Przyszedł nowy trener, doszlusowali też do zespołu dwaj nowi piłkarze: reprezentant Zambii **Lubambo Musonda** i wielokrotny (31 występów) reprezentant Polski **Krzysztof Mączyński**.

We Wrocławiu w dalszym ciągu nie stawiają na młodych, wolą „zgrane karty". Za sprawą „Mąki" podnosi się średnia wieku zespołu, ale niekoniecznie średnia poziomu, bo **Mączyński** w ostatnich latach nie był w stanie udowodnić, że może stanowić istotne wzmocnienie ekstraklasowej drużyny. Świadczy o tym fakt, iż nie był nim zainteresowany żaden nasz czołowy zespół, choć ekslegionista nie kosztował ani grosza.

Jednak największym problemem klubu z Oporowskiej nie jest niska pozycja w ligowej tabeli, a nierozwiązana kwestia własności piłkarskiej spółki. Większościowy akcjonariusz, czyli miasto, nie może, albo nie chce, znaleźć chętnego do kupna klubu, który pozostaje na całkowitym garnuszku ratusza. A to kosztuje – i to niemało. Pytanie: jak długo miejscy radni, nawet ci deklarujący miłość do prezydenta Wrocławia, będą chcieli bezrefleksyjnie sypać milionami na utrzymanie futbolowego Śląska? I co na to przedstawiciele innych dyscyplin?

Z czym w rok 2019?

Waldemar Niedźwiecki

Rok 2018 nie był zbyt udany dla dolnośląskich sportowców. Świadczy o tym chociażby fakt, iż organizatorzy tradycyjnych plebiscytów musieli użyć kruczków, by plebiscytowe listy laureatów wyglądały jako tako. Stąd obecność na nich zawodniczek i zawodników reprezentujących kluby z innych części kraju, ale zamieszkujących w naszym regionie. Ja osobiście jestem takim praktykom przeciwny.

Miniony rok nie przyniósł splendoru dolnośląskiemu futbolowi. Jedynym pozytywem był awans do ekstraklasy legnickiej Miedzi, która w premierowym starcie w najwyższej klasie rozgrywek spisuje się przyzwoicie. Znacznie gorzej wypadły drużyny KGHM Zagłębia Lubin i Śląska Wrocław.

Siatkarze CUPRUM Lubin

W sezonie 2017/18 lubinianie nie zdołali awansować do górnej części tabeli, także w obecnym plasują się w grupie drużyn, które powalczą o utrzymanie się w ekstraklasie, chyba że okażą się znacznie skuteczniejsi na wiosnę. Nie grozi to raczej Śląskowi, zajmującemu miejsce tuż nad strefą spadkową. Czyli wrocławskich kibiców czekają nerwowe chwile, podobnie jak to miało miejsce przed kilkoma miesiącami.

W 2018 roku zakończyła żywot jedyna w regionie ekstraklasowa drużyna męskiej koszykówki – PGE Turów Zgorzelec, z trudem przetrwały siatkarki Volley (dawny Impel) Wrocław, kryzys dopadł zespół siatkarzy Cuprum Lubin, zawiedli lekkoatleci (wyjątek stanowili 400-metrowcy). Na drugim biegunie znalazły się koszykarki CCC Polkowice i Ślęzy Wrocław, piłkarki ręczne z Lubina i Kobierzyc (to jedna z nielicznych miłych niespodzianek), żużlowcy Betardu Sparty. To był też dobry czas dla pływaczki **Alicji Tchórz** i szachistki **Jolanty Zawadzkiej**, również tenisistki stołowej **Natalii Bajor**.

Dyskobol Piotr Małachowski

A co czeka dolnośląskich sportowców w dopiero co rozpoczętym roku 2019? Na medal w lekkoatletycznych mistrzostwach świata w Katarze liczy utytułowany dyskobol Śląska **Piotr Małachowski**, złoty medal obiecują piłkarki ręczne Zagłębia Lubin i koszykarki CCC (chcą też dobrze zaprezentować się w Lidze Mistrzyń), próbę detronizacji leszczyńskiej Unii podejmą żużlowcy Betardu Sparty, mocną pozycję nie tylko na krajowych planszach zamierzają zaznaczyć wrocławscy szermierze, a koszykarze Śląska po latach posuchy chcą nie tylko powrócić do najwyższej klasy rozgrywek, ale i odgrywać w niej – co jednak nie będzie łatwe – ważną rolę. Wszak szlachectwo (17-krotny mistrz Polski) zobowiązuje. Sympatycy tenisa wierzą w szybki marsz w górę **Huberta Hurkacza**, a ogromne zainteresowanie towarzyszyć będzie startom debiutującej w gronie worldtourowym kolarskiej grupie CCC.

Powtórka najlepszych lat występów Dolnoślązaków mile widziana.

Kawały na zimę

Po potężnej pijatyce budzą się studenci i słychać taką rozmowę:
– Coooo dziś mamy?
– Wtorek chybaaa...
– Nie tak dokładnie... sesja zimowa czy letnia?

***

Zaspany facet w hotelu rano odbiera telefon z recepcji:
– Czy zamawiał pan budzenie na godzinę szóstą?
– Tak.
– To szybciutko, szybciutko, bo już siódma.

***

Przychodzi Jasio z „trzeciej c" i pyta się pani nauczycielki:
– Czy dzieci mogą mieć dzieci?
Pani odpowiada:
– W żadnym wypadku!
Jasio odwraca się do Małgosi i mówi:
– I widzisz, głupia?

***

Dramatyczna sytuacja w Austrii! Kumpel mówił, że śnieg pada od dwóch tygodni, temperatura około minus 18, wiatr w porywach do 140 km/h. Są odizolowani od świata, a jego teściowa cały czas patrzy przez kuchenne okno...
Jeśli w przeciągu kilku dni nic się nie zmieni, to będzie ją musiał wpuścić do środka.

***

Szef przyjmuje do pracy nową sekretarkę:
– Nie odstraszyła pani informacja w ogłoszeniu, że mam długi?
– Prawdę mówiąc – mówi sekretarka z lekkim rumieńcem na twarzy – właściwie to mnie zachęciło.

***

Mówi dyrektor do sprzątaczki:
– Pani Jadziu, gdzie się podział kurz z mojego biurka?
– Starłam, panie dyrektorze. Coś nie tak?
– Cholera, miałem tam zapisane ważne telefony!

***

Jasiu mówi do taty:
– Tato, pójdziemy do cyrku?
– Nie mam czasu – mówi tata, czytając gazetę.
– Obiecałeś – wiesz, podobno pokazują tam fajny numer, jak naga kobieta jeździ na tygrysie.
–To możemy iść, dawno tygrysa nie widziałem.

dziewczyna miesiąca

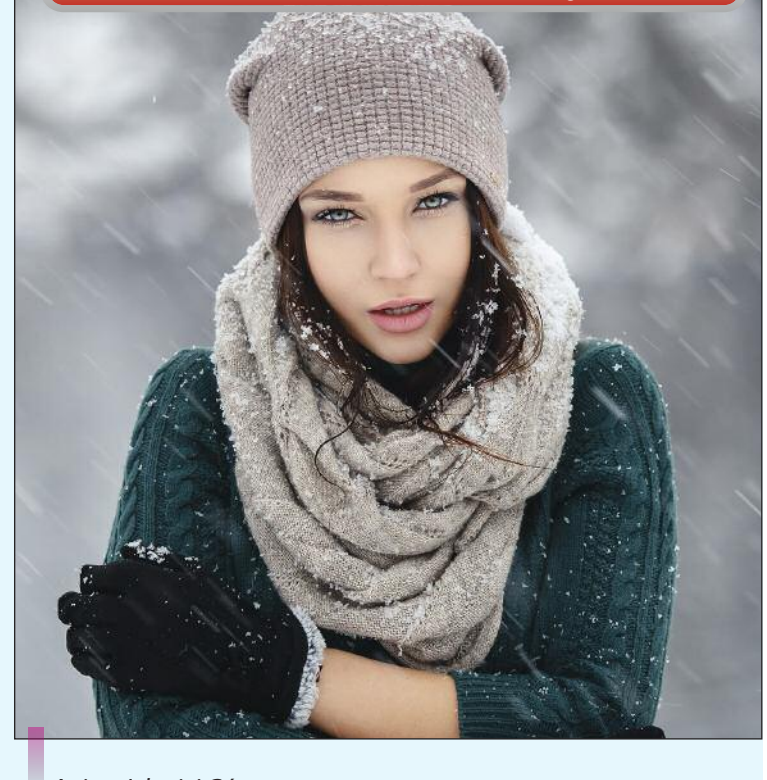

Ania z Jeleniej Góry

Fraszki Jana Zacharskiego

Poziom życia
Wkrótce Gowinowi starczy do pierwszego,
Bo się zatrudni u Glapińskiego,
I poziom życia wzrośnie mu prędko,
Kiedy zostanie jego asystentką.

Uśmiech
Uśmiech Schetyny, to fakt oczywisty,
To powód do dumy każdego dentysty,
Lecz samochwalstwa jest winien grzechu,
I naprawdę nie ma powodów do śmiechu.

Zęby szczerzy
Ona w interesie dzieci i młodzieży
Kieruje resortem, no i zęby szczerzy,
Lecz utyskuje znaczna część narodu,
Że ona do śmiechu to nie ma powodu.

Zarobki
By moje finanse nie doznały szwanku,
To się zatrudnię w narodowym banku.
Będę tam zarabiał, jeśli mi się uda,
Trzy razy więcej niż prezydent Duda.

Ściśle jawne
Obwinia się bankową ferajnę,
Że jej zarobki są ściśle tajne,
To dopiero będzie naprawdę zabawne,
Kiedy się okaże, że są ściśle jawne.

Góra i dół
Fakty dla rządu są dzisiaj ponure,
Bo ceny prądu poszły jednak w górę.
Według opiniodawczych kół,
Sondaże rządu wkrótce pójdą w dół.

Zima
Rząd i opozycja swojego się trzyma,
Nie zaskoczyła polityków zima.
Zaryzykuję tezę proroczą,
Politycy zimy także nie zaskoczą.

Fochy
Antyeuropejskie uprawiając fochy,
Jarosław Kaczyński kokietuje Włochy.
Antyunijne złączyły ich cele
I się wzajemnie skarżą na Brukselę.

Prawidło
Pań od Glapińskiego oto problem cały,
Te pieniądze po prostu im się należały.
Za obowiązujące uznają prawidło,
Sejmową wypowiedź pani premier Szydło.

Bijatyka
Według niedoszłej ustawy,
Gdy pan bije panią, to nie ma sprawy,
Również nie będzie karana
Pani, która bije pana.
Sprawiedliwości nie nadszedł czas,
Bo uczynili to pierwszy raz.

uśmiechnij się, do wiosny tylko dwa miesiące

Między ustami a talerzem

Salvador Dali:
Można nie jeść w ogóle, ale nie można jeść źle.
Albert Einstein:
Pusty żołądek nie jest dobrym doradcą politycznym.
Ludwig Feuerbach:
Człowiek jest tym, co zje.
Aleksander Fredro:
Gdy żona dobrze gotuje, drogę do serca męża znajduje.
Władysław Grzeszczyk:
Kto w czasie pracy myśli tylko o jedzeniu, ten na pewno w czasie jedzenia nie myśli o pracy.
Ernest Hemingway:
Nie byłem stworzony do myślenia. Byłem stworzony do jedzenia.
James Joyce:
Pan Bóg stworzył jedzenie, a diabeł kucharzy.
Konfucjusz:
Kto lubi jeść dobrze, może z głodu umrzeć.
Monteskiusz:
Medycyna zmienia się, gdy zmienia się kuchnia.
Zdrowie utrzymane za pomocą restrykcyjnej diety to przykra choroba.
George Bernard Shaw:
Nie ma bardziej szczerej miłości niż miłość do jedzenia.

Odrodzone Słowo Polskie
niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

ODRODZONE SŁOWO POLSKIE – niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Prasa – Radio – Telewizja" we Wrocławiu
Redaktor naczelny: Lesław Miller
Zastępcy redaktora naczelnego: Waldemar Niedźwiecki, Grzegorz Wojciechowski, Wojciech W. Zaborowski
Sekretarz redakcji: Mariusz Żyromski
Pozostali członkowie zespołu redakcyjnego: Zbigniew Flondro, Gerard Kasprzyk (Opolskie), Adam Kłykow, Łukasz Kłykow, Wojciech Mach, Waldemar Marzec, Ryszard Mulek (prezes Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP), Jan Zacharski
Redaktor techniczny, projekt graficzny, łamanie: Tomasz Stasiak
Adres Wydawnictwa i Redakcji: 53-624 Wrocław, ul. Lubińska 6/2, tel. 603-765-856, e-mail: leslaw.miller@interia.pl
Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

www.noweslowo.za.pl | www.facebook.com/OdrodzoneSlowo